

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII NR 19 WARSZAWA 11 M A J A 1969 R. cena 80 gr

PRZED 24 LATY...

Ostatni akt dramatu wojny rozpetanej przez hitlerizm rozegrał się na berlińskim przedmieściu Karlshorst, w siedzibie głównodowodzącego radzieckimi wojskami na terenie Niemiec — marszałka G. Żukowa.

Oto fragment pamiętników marszałka Żukowa, przedstawiającego scenę podpisania przez delegację niemiecką aktu bezwarunkowej kapitulacji.

„W połowie dnia (8 maja) na lotnisko w Tempelhof przybyli przedstawiciele najwyższego dowództwa wojsk sprzymierzonych...

Na to samo lotnisko przybyli z Flensburga pod ochroną angielskich oficerów gen. feldmarszałek Keitel, admirał floty Friedeburg i gen. płk lotnictwa Stumph, mający pełnomocnictwo Doenitza do podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec...

Jak już umówiliśmy się wcześniej, o 23.45 Tedder, Spaatz i de Lattre de Tassigny — przedstawiciele alianckiego dowództwa — A. J. Wyszyński, K. F. Telegin, W. D. Sokołowski i inni zbrali się u mnie w gabinecie, znajdującym się obok sali, w której powinno odbyć się podpisanie przez Niemców aktu bezwarunkowej kapitulacji.

Punktualnie o 24.00 weszliśmy do sali, usiedliśmy za stołem. Stał on przy ścianie, na której umieszczono flagi państwowe Związku Radzieckiego, USA, Anglii i Francji.

— My, przedstawiciele Najwyższego Dowództwa Zbrojnych i Najwyższego Dowództwa Wojsk Sprzymierzonych — oświadczyłem otwierając posiedzenie — jesteśmy upoważnieni przez rządy antyhitlerowskiej koalicji do przyjęcia bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Proszę wprowadzić do sali przedstawicieli dowództwa niemieckiego.

Wszyscy obecni zwrócili wzrok ku drzwiom, w których mieli się teraz ukazać ci, co chętnie oświadczały na cały świat, że błyskawicznie rozgromią Francję, Anglię, a nie później niż w dwa miesiące powalą Związek Radziecki.

Pierwszy, nie spiesząc się, przestąpił próg gen. feldmarszałek Keitel — prawa ręka Hitlera, wzro-

stu więcej niż średniego, w galowym mundurze. Podniósł rękę z marszałkowską buławą do góry witając przedstawicieli dowództwa wojsk radzieckich i sprzymierzonych.

Zwróciłem się do delegacji niemieckiej: Czy macie przy sobie akt bezwarunkowej kapitulacji, czy zaznajomiłście się z nim i czy macie pełnomocnictwo do złożenia podpisu na tym akcie...

— Tak, zaznajomiliśmy się i jesteśmy gotowi podpisać — głuchym głosem odpowiedział gen. feldmarszałek Keitel.

Wstawszy, powiedziałem:

— Proszę, by delegacja niemiecka podeszła do stołu. Tutaj podpiszecie akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec.

Keitel szybko podniósł się, skierował na nas złe spojrzenie, a następnie opuściwszy wzrok i wzięwszy ze stołu marszałkowską buławę, niepewnym krokiem skierował się do naszego stołu. Monokl wypadł mu i zwiślał na sznurku. Twarz pokryła się czerwonymi plamami. Poprawiłszy monokl Keitel siadł na skraju krzesła i nie spiesząc się, podpisał pięć egzemplarzy aktu. Położył tam również swoje podpisy Stumph i Friedeburg.

Po podpisaniu aktu Keitel wstał od stołu, nałożył prawą rękawiczkę i znowu spróbował błysnąć swym wojskowym szykiem, ale mu to nie wyszło i cicho odszedł na swoje miejsce.

9 maja o godzinie 0.43 podpisanie aktu bezwarunkowej kapitulacji było zakończone. Zaproponowałem niemieckiej delegacji opuszczenie sali.

9 maja 1945 roku o godzinie 0.50 posiedzenie, na którym była przyjęta bezwarunkowa kapitulacja niemieckich sił zbrojnych, zamknęto.

Potem odbyło się przyjęcie... Uroczysta kolacja zakończyła się rankiem pieśniami i tańcami. Bezkonkurencyjnie tańczyli generałowie radzieccy. Ja również nie wytrzymałem i przypomniawszy sobie młodość zatańczyłem rosyjskiego...”

Przedruk z „Polityki” z dnia 3 maja 1969 roku.



CZAS NIE ZATARŁ ŚLADÓW

MONIKA CHADZYŃSKA

Dzień Zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami jest dla nas nie tylko dniem radości, lecz również dniem wspomnień o tych, którzy walczyli i ginęli masowo, o dorosłych i dzieciach.

Leżą przede mną dwie nieduże książki, dwa tragiczne w swej wymowie zbiory dokumentów o martyrologii dzieci polskich. Jedną z nich nosi tytuł „Wojna i dziecko”.

„Połączono w tym tytule — czytamy w przedmowie — dwa przeciwstawne sobie pojęcia, które powinny się wykluczać. Zestawienie tych słów oznacza największą tragedię, jaką może stać się udziałem człowieka, udziałem matek i ojców. (...) Od zaranía ludzkich dziejów kapitałem największym, skarbem najcenniejszym było dziecko, była młodość. (...) I właśnie w to, co najdroższe, najcenniejsze — w dziecko — uderzyło straszliwie ostrze minionej wojny, uderzył z całą swoją nie-nawiścią i zbrodniczą mocą hitlerizm”.

W hitlerowskich planach zagłady podbitych i ujarzmionych ziem straciły wartość takie pojęcia, jak dziecko, młodość, matka. Dzieci ginęły na ulicach miast, we wsiach, w obozach, w zaplombowanych wagonach bydlęcych — rozstrzeliwane, wieszane, zabijane fenolem i palkami, palone na stosach, duszone i trute w komorach gazowych. Ginęły dzieci bezbronne, często samotne.

„Wojna została zakończona — piszą autorzy „Wojny i dziecka” — ludzie pochowali swych najbliższych, przystąpiono do usuwania gruzów, na ruinach zaczęto odbudowywać nowe życie. Koniec wojny nie przywrócił jednak do życia milionów zakatowanych dzieci. Koniec wojny nie otarł łez matek, ojców, siostr, braci”.

„Trudno byłoby uwierzyć — powiedział jeden z oskarżycieli w procesie norymberskim — w niektóre zbrodnie hitlerowskie, gdyby nie znalazły potwierdzenia w oryginalnych dokumentach niemieckich”.

Odszukaniem i opracowaniem tych dokumentów zajmuje się u nas Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich. Nie udało się trafić na ślad wszystkich wymordowanych dzieci. Ale i tak zgromadzone przez komisję dokumenty pozwalają w dostatecznym stopniu odtworzyć tragiczne lata okupacji, męczeństwa naszych dzieci.

METODY RZĄDÓW „NADLUDZI”

„Nadludzie” w sędziowskich togach, kitlach lekarskich, politycy i naukowcy z kręgu Hitlera, oprawcy w brunatnych koszulach nie szczędzili dzieciom podbitych narodów najbardziej

okrutnych i wyrafinowanych metod eksterminacji.

Wszystkie metody i formy, wszystkie chwytły służące zagładzie narodu były dozwolone i sankcjonowane. Jedną z tych metod było odbieranie dzieci w celach germanizacyjnych. Przeszło 200 tysięcy dzieci tzw. dobrej krwi zabrano rodzicom brutalnie lub podstępem i wywieziono w głąb Rzeszy. Po wojnie wróciło do kraju zaledwie 20 proc... Rząd NRF usiłuje dziś przekonać świat, że z Polski wywieziono zaledwie 10 tysięcy dzieci.

Jak znamienna i okrutna w swej treści była polityka oświatowa narodu „panów” wobec podbitych krajów, świadczyć może przygotowany przez H. Himmlera dokument z dnia 15 maja 1940 r.: „Dla niemieckiej ludności Wschodu nie mogą istnieć szkoły wyższe niż czteroklasowa szkoła ludowa. Celem tej szkoły jest wyłącznie: nauczanie proste-

go liczenia najwyżej do 500, napisanie nazwiska, nauka, że nakazem bożym jest posłuszeństwo wobec Niemców... Czytania nie uważam za konieczne”.

W tymże dokumencie zarządza się, by segregować dzieci na kategorie: dobrej krwi i kategorię niewolników. Wcześniej, bo już 31 października 1939 roku gubernator Frank powiedział: „Polakom należy pozostawić takie możliwości kształcenia się, które pokażą im beznadziejność ich położenia narodowego”.

Zrabowane dzieci wywożono w głąb III Rzeszy, zmieniano imiona, nazwiska, daty urodzenia, zmuszano do zapisywania się do Hitlerjugend, zaś ich rodziców często uśmiercano lub wywożono do obozów zagłady. W 1944 roku okupanci zaczęli za-

SPRAWY TURYSTYKI

Apel aktywu związkowego o uczczenie czynnem 25-lecia Polski Ludowej, zamieszczony w „Głosie Nauczycielskim”, odbił się szerokim echem wśród nauczycieli i młodzieży szkolnej. Codziennie napływają do naszej redakcji meldunki o podjętych zobowiązaniach przez grona pedagogiczne, uczniów i komitety rodzicielskie.

„My, nauczyciele i pracownicy administracyjno — gospodarczy Szkoły Podstawowej nr 1 w Świnoujściu — pierwszej powstałej po wyzwoleniu szkoły w tym mieście — zebrani na okolicznościowym posiedzeniu rady pedagogicznej zobowiązujemy się dla uczczenia ćwierćwiecza Polski Ludowej: opracować historię naszej szkoły w 25-lecie, wziąć udział wspólnie z uczniami w porządkowaniu i upiększaniu otoczenia szkoły i dekoracji budynku oraz przepracować 3500 godzin przy porządkowaniu miasta. Ponadto zorganizujemy imprezę oraz wystawę przedstawiającą dorobek szkoły”.

Jednocześnie członkowie Ogniska ZNP i POP przy Szkole Podstawowej nr 1 w Świnoujściu wzywają wszystkie rady pedagogiczne, ogniska ZNP oraz POP szkół z całego powiatu do podejmowania zobowiązań dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej.

*

Grono nauczycielskie oraz uczniowie Szkoły Podstawowej w Szczepanowie, w powiecie żagańskim, podjęli szereg zobowiązań, między innymi: uporządkowanie i upiększenie terenów wokół

szkoły, wykonanie i reperację pomocy naukowych, pomalowanie ławek szkolnych. Na 25-lecie Polski Ludowej nauczyciele i uczniowie przygotowują uroczystą akademię.

*

Szkoła Podstawowa nr 3 im. A. Mickiewicza w Lubsku ma dobre tradycje w wychowywaniu młodzieży przez pracę. Dla uczczenia jubileuszu naszego kraju zobowiązano się wykonać szereg prac, których kosztorysowa wartość wynosi 100 000 zł. Część tych zobowiązań — np. pomalowanie 14 izb szkolnych, 520 stolików uczniowskich, wybudowanie na szkolnym placu sportowym 3 boisk, 2 skoczni, bieżni — już zrealizowano.

*

Nauczyciele i uczniowie Zasadniczej Szkoły Handlowej nr 6 w Warszawie, wspólnie z POP i Zarządem Ogniska ZNP zobowiązują się: zorganizować konkurs na plakat na temat „25 lat Polski Ludowej”, uporządkować groby żołnierzy poległych w walce z hitlerowcami i pochowanych na Cmentarzu Wawrzyszewskim oraz płyty Czwartaków na Powązkach, nawiązać współpracę z Kolem Gospodyń Wiejskich w Wawrzyszewie, która będzie miała na celu wspólną pracę przy ukwieceniu dzielnicy. Ponadto w czynie społecznym będą wykonane prace przy zadrzewianiu i porządkowaniu dzielnicy.

*

Komitę Rodzicielski Państwowego Przedszkola nr 1 w Kolo-

brzegu w czynie społecznym podjął się konserwacji instalacji elektrycznej i wodno-kanalizacyjnej; malowania podłóg w przedszkolu oraz zadeklarował współudział przy urządzaniu terenu przedszkola. Wartość tych prac wyniesie 32 000 zł. W ten sposób komitet przyłączył się do zobowiązań podjętych już wcześniej przez pracowników przedszkola.

*

Jubileusz Polski Ludowej — nauczyciele i uczniowie Zasadniczej Szkoły Odzieżowej i Technikum Odzieżowego w Poznaniu uczczą wykonaniem czynów o łącznej wartości 258 000 zł. Między innymi będą brali udział przy porządkowaniu Cytadeli, sadzeniu zieleni w mieście, wykonaniu szeregu prac społecznych w ramach obozów wędrownych, zagospodarują gabinety przedmiotowe pomocami naukowymi również wykonanymi we własnym zakresie.

*

Nauczyciele-emeryci zrzeszeni w Sekcji Emerytów przy Zarządzie Okręgu ZNP w Zielonej Górze zobowiązali się z okazji 25-lecia Polski Ludowej do ogłoszenia w szkołach prelekcji na temat „Udział nauczycieli w budowie szkolnictwa polskiego na Ziemi Lubuskiej”, do zorganizowania wspólnie z okragiem, zjazdu nauczycieli — pionierów — autochtonów Ziemi Lubuskiej oraz w dalszym ciągu do opieki nad chorymi lub potrzebującymi pomocy kolegami.

Na ostatnim posiedzeniu Prezydium ZG ZNP, w dniu 2 maja bieżącego roku, dokonano oceny rozwoju turystyki krajowej i zagranicznej, prowadzonej przez ognia związkowe.

Rozwój ten w ostatnich latach ilustrują następujące liczby:

TURYSTYKA KRAJOWA

Rok	Liczba zorganizowanych wycieczek	Liczba uczestników
1966	5844	189 000
1967	6453	219 450
1968	7219	257 357

Na przestrzeni ostatnich dwóch lat zwiększyła się o 24 proc. liczba wycieczek oraz o 36 proc. liczba ich uczestników.

Również w zakresie turystyki zagranicznej mamy do odnotowania poważne osiągnięcia. W latach 1966—1968 wyjeżdżało za granicę 14 139 członków ZNP, podczas gdy w ciągu 10 lat od 1956 do 1965 roku łączna liczba uczestników wycieczek zagranicznych wynosiła 12 757. Do jakich krajów kierowane były wycieczki?

LICZBA CZŁONKÓW ZNP, KTÓRZY WYJECHALI W 1968 R. DO:

NRD	1382
Węgier	870
Bulgarii	684
Związku Radzieckiego	738
Czechosłowacji	99
Rumunii	141
Jugosławii	66
Trasy łączone	1009
Kraje zachodnie	149
Ogółem:	5138

Dane powyższe nie obejmują wycieczek organizowanych bezpośrednio przez niższe instancje ZNP, wycieczek w strefę przy-

graniczną oraz wyjazdów indywidualnych.

Prezydium ZG ZNP, oceniając wyniki osiągnięte w zakresie turystyki stwierdziło, że w 1968 roku nastąpił jej znaczny dalszy rozwój ilościowy i jakościowy. Biorąc jednak pod uwagę potrzeby nauczycieli, osiągnięcia te uznać trzeba za skromne. Turystyka jest jednym z głównych elementów doskonalenia nauczycieli, służy skutecznie kształtowaniu ich postawy ideowej, w znacznym stopniu pomaga w wykonywaniu funkcji dydaktycznych i wychowawczych nauczycieli.

Jak wielkie są w tej dziedzinie potrzeby, świadczą badania, przeprowadzone w 1967 roku przez Krajową Radę Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP. Na 1167 objętych badaniami nauczycieli (pow. Węgrowo, Oleśno, Bielsk Podlaski, Żagań, Miechów, Szczecinek) ponad 600 nie zwiedzało Pojezierza Mazurskiego, Pojezierza Pomorskiego, Gór Świętokrzyskich, 400 nie znało Śląska, 405 — Wybrzeża, 421 — nie było jeszcze we Wrocławiu, 247 — w Krakowie i 173 — w Warszawie.

W przyjętych przez Prezydium wnioskach podkreśla się, że dla dalszego rozwoju turystyki konieczna jest w większym niż dotychczas stopniu pomoc innych czynników. Resort oświaty oraz podległe mu ośrodki doskonalenia powinny jak najściślej współdziałać w tej dziedzinie z ZNP. Chodzi o pomoc w przygotowaniu bazy noclegowej, żywienia, świadczeń budżetowych. Pomoc ta powinna być udzielana również przez takie instytucje, jak PTTK, Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, CRZZ oraz inne resorty prowadzące szkoły. Wysłano projekt, ażeby przygotować zarówno od strony programowej, jak i zapewnienia bazy pomieszczeniowej, kilka tras turystycznych dla nauczycieli.

Duże możliwości w rozszerzeniu turystyki istnieją we wzajemnej współpracy i pomocy rządów okręgów ZNP. Należy dążyć do tego, aby w większym zakresie uaktywnić w tej dziedzinie działalność ognisk. Dalsze rezerwy w rozwoju turystyki to wczasy nauczycielskie. Wypoczynek może tu być doskonale połączony ze zwiedzaniem najbliższego regionu.

Prezydium zaakceptowało również wniosek, ażeby instancje ZNP wzięły udział w ogólnokrajowym konkursie, organizowanym przez CRZZ pod hasłem „Szlakiem 25-lecia PRL”.

W planie Zarządu Głównego ZNP jest zorganizowanie w bieżącym roku kilku masowych imprez turystycznych ZNP dla uczczenia 25-lecia PRL. Są to:

● Ogólnokrajowy Zlot Turystyczny ZNP, organizowany w dniach 21—30 czerwca na terenie województwa lubelskiego. Weźmie w nim udział 1 100 osób;

● rejs morski ORP „Gryf” na trasie Gdynia — Szczecin w dniach 4—8 lipca — dla 500 osób;

● zlot w Oficerskiej Szkole Chemicznej i jednostce desantowo-powietrznej we wrześniu (Kraków — dla 600 osób);

● „Pociąg Przyjaźni” do Związku Radzieckiego, z udziałem 310 osób.

Każda z wymienionych imprez będzie jednocześnie manifestacją o charakterze patriotycznym i politycznym.

ZAPRASZAMY NA OGÓLNOPOLSKI RAJD NAUCZYCIELI

W dniach od 2 do 27 czerwca 1969 r. odbędzie się — zorganizowany przez PTTK, Zarząd Okręgu Szkolnego w Katowicach oraz redakcję „Poznaj swój kraj” — Rajd Nauczycieli w Beskidzie Żywieckim. Można jeszcze zgłaszać udział w rajdzie na następujących trasach (4 dniowych):

1. Zubrzyca Górna — Markowe Szczawiny — Zawoja — Sucha
2. Orawka — Zubrzyca Górna — Markowe Szczawiny — Zawoja — Sucha
3. Osielec — Hala Krupowa — Markowe Szczawiny — Zawoja — Hucisko
4. Zawoja — Markowe Szczawiny — Hala Krupowa — Zawoja — Hucisko

Zgłoszenia wraz z opłatą zł 75 (obejmująca 3 noclegi, posiłek na miecie, oraz znaczek turystyczny) należy nadsyłać do dnia 24 maja br. pod adresem: PTTK, Oddziałowa Komisja Turystyki Górskiej, Gliwice, Rynek 12.

U PROGU NOWEJ KADENCJI

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w oddziałach powiatowych Związku Nauczycielstwa Polskiego dobiega końca. W całym kraju odbywają się ostatnie już — przed zjazdami okręgów — konferencje podsumowujące działalność powiatowych organizacji związkowych w okresie ubiegłych trzech lat, delegaci wybierają nowe zarządy, formułują wnioski i postulaty do dalszej pracy.

Do redakcji naszej napływają sprawozdania z dyskusji na zjazdach, przedstawiciele „Głosu Nauczycielskiego” wielokrotnie brali udział w konferencjach sprawozdawczo — wyborczych w poszczególnych powiatach. Zasadnicza ogólna refleksja, jaka nasuwa się przy tej okazji, dotyczy atmosfery panującej na zjazdach, tonu dyskusji, który z reguły był poważny i rzeczowy.

Dyskutanci przede wszystkim poruszali problemy związane z dalszym doskonaleniem swojej pracy i z podnoszeniem poziomu nauczania i wychowania w szkołach. Mówili o tym z prawdziwą troską, z głębokim przekonaniem, że najistotniejsza dla nich jest sprawa jak najlepszego, pełnego przygotowania młodego pokolenia do życia i pracy w naszym społeczeństwie.

Dyskutowano szeroki zakres zagadnień: samokształcenie nauczycieli, pogłębianie wiedzy ogólnej i zawodowej, stosowanie nowych form i metod w nauczaniu, warunki bytowe i pracy kadry pedagogicznej, sytuację lokalową szkół i ich wyposażenie — wszystkie te czynniki, które w zasadniczej mierze składają się na poziom pracy naszego szkolnictwa. Mówiono o problemach podstawowych i sprawach drobnych, utrudniających jednak życie i działanie szkół i pedagogów. Wiele uwagi poświęcono potrzebie dalszego rozwoju organizacji związkowej i aktywizacji podstawowego ognia — ognisk ZNP.

Ten problem omawiano szeroko na przykład na konferencji Oddziału Powiatowego w Przysusze. Ogólnie pracę ognisk w ubiegłej kadencji oceniono tu pozytywnie. Na aktywizację ich działalności wpłynęła przede wszystkim systematyczna pomoc i opieka ze strony wszystkich członków prezydium i plenum. Poszczególne ogniska miały przydzielonych stałych opiekunów, którzy utrzymywali z nimi kon-

takty na co dzień. Aktualnie istotnym zadaniem jest dalsza poprawa stylu pracy ognisk oraz kontynuowanie wszystkich dotychczasowych form, które miały na celu kształtowanie wysokiej świadomości ideowo — politycznej wśród członków ZNP i doskonalenie pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół.

W wyniku niedawno zakończonej kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ogniskach do zarządów weszło wielu nowych kolegów, którzy nie mają jeszcze doświadczenia i praktyki w kierowaniu pracą kolektywu związkowego. Konieczne jest udzielenie im pomocy i wszechstronnej instrukcji przez zarząd oddziału powiatowego. O potrzebie tej mówiono między innymi na zjeździe organizacji powiatowej w Nowym Mieście Lubawskim w województwie olsztyńskim. Postulowano zorganizowanie szkolenia dla nowo wybranego aktywu, które zaznajamiałoby z obowiązkami, zadaniami i uprawnieniami członków zarządów ognisk.

Na zjeździe w Nowym Mieście mówiono także o konieczności wprowadzania nowych atrakcyjnych form poszerzania wiedzy nauczycieli. Podkreślano, że specyfika zawodu wymaga od pedagogów wszechstronnej wiedzy. Bardzo istotna jest głęboka, dobra znajomość własnego kraju. Dlatego ważnym elementem w pracy Związku jest rozwijanie turystyki krajowej. Dzięki wycieczkom nauczyciele lepiej, bo osobiście, poznają poszczególne regiony miasta, przemysł, krajobraz, lepiej i łatwiej mogą następnie przekazywać wiedzę uczniom. Powiatowe władze oświatowe i związkowe uznają tę potrzebę i w miarę możliwości przychodzą z pomocą nauczycielom — w ubiegłej kadencji zorganizowano dwie wycieczki do Warszawy i jedną do Poznania.

W dyskusji postulowano, aby każde ognisko przynajmniej raz w roku mogło organizować we własnym zakresie wycieczkę. Na przeszkodzie dotychczas stoi jednak brak funduszy. Problem byłby rozwiązany, gdyby np. nauczyciele otrzymali przynajmniej jeden bezpłatny bilet w ciągu roku — stworzyłoby to bardzo korzystne przesłanki do rozwijania turystyki krajoznawczej.

Należy dodać, że sprawę tę poruszano również i na konferencjach innych oddziałów powia-

towych. W Przysusze między innymi postawiono wniosek, aby nowo wybrany zarząd oddziału wystąpił do Wydziału Oświaty Prezydium PRN o utworzenie odpowiedniego funduszu z przeznaczeniem na organizowanie specjalistycznych wycieczek dla nauczycieli.

Na zjeździe delegatów Oddziału Powiatowego w Zambrowie szczególnie wiele mówiono o działalności ideowo-pedagogicznej i samokształceniu. Zagadnienia te zajmowały również wiele miejsca w całokształcie działalności powiatowej organizacji. Nacisk położono na wypracowanie i realizację najskuteczniejszych form samokształcenia w ramach konferencji rejonowych.

I tak np. tematyka opracowywana przez poszczególne rejonowe władze była do planów pracy rad pedagogicznych wszystkich szkół powiatu. Na posiedzeniach rad odbywały się wstępne dyskusje nad tematami, wysuwano propozycje i wnioski, które następnie prezentowano na konferencjach. Tak przygotowane konferencje stawały się podsumowaniem pracy samokształceniowej, platformą wymiany myśli i doświadczeń między kolegami, wytyczały wreszcie konkretne wnioski obowiązujące w pracy wszystkich członków rejonu i szkoły. Dzięki temu można było wprowadzić nowe formy konferencji, uniknąć długich, męczących referatów, zastąpić je zwięzłymi, rzeczowymi wprowadzeniami i główny nacisk położyć na samą dyskusję.

W Oleśnie delegaci na konferencję skoncentrowali uwagę na potrzebie i możliwościach poprawy warunków pracy szkół i nauczycieli. W powiecie w ciągu ostatnich lat sytuacja uległa znacznej poprawie, aktualnie 92 proc. uczniów uczeszcza do szkół wysoko zorganizowanych. Nie mało szkół pracuje jednak w niezadowalających warunkach i trzeba im przyjąć z pomocą. Zastrzeżenia budzi również budownictwo nowych budynków szkolnych; dyskutanci wskazywali, że niektóre projekty architektoniczne są nieudane, niefunkcjonalne, nie odpowiadają wymaganiom pracy z dziećmi. Szybkiego rozwiązania wymaga sprawa wyposażenia szkół.

Opracowane zestawy minimalnego wyposażenia niejednokrotnie nie mogą być wprowadzone do placówek,

ponieważ punkty „Czasu” nie mają ich na składzie. Dyskutanci zgłosili również szereg krytycznych uwag pod adresem obowiązujących programów i podręczników szkolnych, sygnalizowali potrzebę rozwinięcia szerokiej, ogólnokrajowej dyskusji na ten temat, która by przyczyniła się do udoskonalenia podstawowych narzędzi pracy nauczycieli i uczniów.

Powszechnie w dyskusjach zjazdowych przewijały się zagadnienia poprawy warunków mieszkaniowych nauczycieli. Mówiono o tym między innymi na konferencji w Tomaszowie Lubelskim. Szczególnie trudną sytuację lokalową mają często młodzi nauczyciele oraz nauczyciele-emeryci. Postulowano, aby nowo wybrany zarząd zintensyfikował wysiłki w celu rozwiązania tych problemów.

Tak w powiecie Nowe Miasto Lubawskie sytuacja mieszkaniowa pedagogów, zwłaszcza pracujących na wsi, pozostawia wiele do życzenia. Co roku przybywają nowi, młodzi nauczyciele. Dzięki staraniom rad narodowych i kierownictwa szkół zapewnia się im mieszkania, najczęściej wynajęte izby, które dają im dach nad głową, ale nie stwarzają odpowiednich warunków do wypoczynku czy nieodpłatnej pracy w domu. Nierzadko wynikiem takiej sytuacji jest, że w niektórych miejscowościach cała kadra pedagogiczna po krótkim okresie pracy składa podanie o przeniesienie. Brak odpowiednich mieszkań jest też ważną przeszkodą w równomiernym rozmieszczeniu kadry z dodatkowymi kwalifikacjami. W dyskusji wysunięto wniosek, aby spowodować wydanie odpowiednich przepisów prawnych, które sprzyjałyby podejmowaniu przez spółdzielczość mieszkaniową budownictwa na terenie wsi.

W dyskusjach na zjazdach sprawozdawczo-wyborczych przewinęło się, oczywiście, znacznie więcej problemów. Sformułowano też wiele istotnych wniosków i postulatów, których realizacja powinna przyczynić się do dalszego rozwoju i uaktywnienia organizacji związkowej, do podniesienia poziomu pracy i sprawności szkół, do ułatwienia odpowiedzialnej pracy kadry pedagogicznej.

Jest to już piąty z kolei alert. Pierwszy — ogłoszony w 20 lat po zwycięstwie nad Niemcami i nazwany Harcerskim Wiosennym Związkiem — wzywał członków organizacji na szlak niedawnej historii: nakazywał poszukiwanie nowych miejsc godnych pamięci narodu. Drugi — Harcerski Związek Tysiąclecia — ogłoszony w najstarszym mieście Polski, Kaliszu — związany był z dorobkiem 20-lecia PRL w najbliższym otoczeniu — mieście, wiosce, szkole. Alert III — Harcerska Próba Sprawności — poświęcony był tym, którzy bronią naszego kraju: ludowemu Wojsku Polskiemu. „Harcerstwo — bohaterom dzieciom polskim” — tak brzmiało hasło IV Alertu, ogłoszonego w ubiegłym roku w Rotundzie Zamojskiej. I wreszcie V, tegoroczny alert, przebiegający pod hasłem: „Harcerstwo — ludziom 25-lecia”. Ten jubileuszowy alert ogłoszono na Śląsku — na placu defilad w Tychach.

Dlaczego właśnie w Tychach? Bo miasto to — podobnie jak Nową Hutę — zbudowano niemal w całości w Polsce Ludowej. Bo jest ono żywym symbolem naszej najnowszej, 25-letniej historii. Bo stanowi bardzo konkretny pomnik władzy ludowej. Bo jest po prostu młode — liczy zaledwie 18 lat. Właśnie w tym roku pierwszy urodzeni tutaj obywatele składają egzamin dojrzałości, pójdą do urn wyborczych...

Pierwsza historyczna wzmianka o Tychach sięga roku 1467. Dzisiaj o wiekowej historii miasta przypominają już tylko ślasy, słynny browar. „Tyskie jasne” liczy sobie bowiem — o czym zapewne wiedzą jego miłośnicy — już 340 lat; jest to nasz najbardziej sędziwy browar.

Pomimo zacieklej germanizacji, prowadzonej tu ze szczególną siłą, zwłaszcza w okresie Kulturkampf, ziemia tyska nie zatraciła nigdy swego polskiego charakteru. Poważną rolę w walce o utrzymanie języka polskiego odegrała drukarnia Karola Miarki, która powstała tu pod koniec XIX wieku w leżącym nieopodal Tychów, Mikołowie.

Piękną kartę zapisała w swych dziejach ta ziemia w okresie plebiscytu i powstań śląskich. Właśnie Paprocany — dawna gmina, a dzisiejsza dzielnica Tychów — były miejscem narodzin pierwszego powstania śląskiego. W hołdzie powstańcom tyszenie wzniesiło wiele pomników. Imię Śląskich Powstańców nosi też dzisiaj paprocańska szkoła.

I wreszcie — bohaterska postać tego regionu podczas ostatniej wojny i okupacji. Przez Tychy, Wiry i Mikołów biegła linia stanowiąca jeden z głównych filarów obronnych Armii „Kra-ków”. Walczyli tu bohatersko bataliony 23 katowickiej dywizji piechoty oraz oddziały wojskowe „Obrony Narodowej”. Brały w tej walce także oddziały formacji ochotnicze złożone z powstańców i harcerzy. Gostyn i Wiry — to miejsca bohaterskich walk żołnierzy 73 pułku piechoty, którzy trzykrotnie odpierali ataki niemieckich najeźdźców.

Niemcy mścili się za tę bohaterską postawę zaprezentowaną we wrześniu 1939 roku i potem w ciągu 5 lat okupacji. Palili całe osady, dokonywali indywiduálních i zbiorowych egzekucji. Zginęli w nich między innymi: działacz harcerski Ryszard Tkocz z Chwałowic; 19-letni uczeń szkoły rzemieślniczej — Tadeusz Lompa; 26-letni harcerz — Antoni Pekała i wielu, wielu innych.

*

W kilka lat po wojnie Tychy narodziły się po raz drugi. Od 1951 roku miasto staje się olbrzymim terenem budowy. Chlubna, długa tradycja — spotyka się z rozbudową i nowoczesnością. Na terenach, gdzie jeszcze niedawno pasły się kozy i szumiła zboże, zaczęto wznosić wielokondygnacyjne bloki. Najpierw wybudowano osiedle „A”, potem oddano do użytku następne: „B”, „C”, „E”... W każdym z nich zamieszkało od 6 do 13 tysięcy mieszkańców. W ciągu 18 lat wybudowano w Tychach 41 tysięcy izb.

Dzisiaj Tychy liczą nieomal 70 tysięcy mieszkańców. Są miastem pięknym i nowoczesnym, z szerokimi arteriami, z pięknymi domami, ogródkami jordanowskimi, skwerami, kawiarniami.

Zbudowano tu dziesiątki zakładów przemysłu lekkiego i precyzyjnego, między innymi nowoczesny przemysł elektroniczny. W Tychach powstaje też olbrzymi — jeden z największych w Europie — kombinat ogrodniczy, który otworzy szerokie perspektywy, zwiastując przed kobietami tego miasta.

Wraz z rozwojem Tychów rozwijał się cały powiat. Powstało w nim szereg imponujących zakładów, między innymi znane w całym kraju kopalnie „Lenin” i „Ziemowit”.

W 18-LETNICH TYCHACH

Szczególnie dynamicznie rozwija się tu szkolnictwo. Obecnie miasto liczy 18 szkół podstawowych, dwa licea ogólnokształcące, trzy technika, trzy zasadnicze szkoły zawodowe, a nawet — filię Politechniki Śląskiej. Gros tych obiektów — a między innymi 14 szkół podstawowych, szkołę specjalną, liceum ogólnokształcące i technikum budowlane — wzniesiono właśnie po 1950 roku.

Te imponujące przemiany to w głównej mierze zasługa samych mieszkańców tego grodu. Mówi o nich z uznaniem, o ich poświęceniu, społecznikostwie i lokalnym patriotyzmie, który w ciągu tych kilkunastu lat potrafił się już zrodzić — sekretarz Komitetu Powiatowego partii.

Szczególnie ważną rolę spełniają tu nauczyciele — w powiecie jest ich ponad 1500, a w samych Tychach — 570. Z nauczycieli wywodzi się wielu działaczy partyjnych, między innymi I sekretarz Komitetu Powiatowego, sekretarz propagandy, inni ojcowie tego miasta.

Ale Tychy są dopiero w połowie swej kariery. Przed nimi wciąż wielka przyszłość. Do 1980 roku miasto ma podwoić liczbę mieszkańców, za 11 lat będzie tu mieszkało 140 tys. osób. O tych imponujących perspektywach tyszenie rozprawiają z niecierpliwością i dumą.

Nie zatem dziwnego, że właśnie w Tychach, gdzie imponująca teraźniejszość spotyka się z chlubną tradycją i rozległą perspektywą — ogłoszono V Alert — „Harcerstwo ludziom 25-lecia”.

Ogłoszono go nie tylko w mieście, młodszy niż Polska Ludowa, ale także w mieście, gdzie organizacja harcerska ma na swym koncie niejedną przepiękną pomyslową inicjatywę. Przed kilkoma laty harcerze powołali do życia Tyską Republikę Dziecięcą (która przeobraziła się potem w Młodzieżową), głosną również i poza granicami kraju. Ma-li posłowie tej specyficznej republiki nie szczędzili trudu, aby — wspólnie z TPD i innymi przyjaciółmi — organizować jak najbardziej atrakcyjnie i pożytecznie czas wolny od nauki — sobie i swoim kolegom.

Ta widoczna na każdym kroku młodość Tychów dała o sobie znać w bardzo pomyslowej imprezie ubiegłorocznej „Harcerskie Dni Socjalistycznych Tychów”, kiedy to miasto rozbrzmiewało harcerskim gwarem i harcerską pieśnią i kiedy zorganizowano tu rajd „Szlakami budowy socjalizmu ziemi tyskiej”.

Na zakończenie tych niezapomnianych „Dni” odbyła się na centralnym placu miasta olbrzymia manifestacja harcerska, która zapoczątkowała kolejny ogólnopolski program ZHP pod hasłem: „Polsce Ludowej — serca — myśli — czyn”.

Lub wreszcie — w bardzo konkretnym zamierzeniu budowy w Tychach (gdzie działa 18 harcerskich drużyn Młodzieżowej Służ-

by Ruchu) — „Miasteczka komunikacyjnego” które będzie służyło nauce prawidłowego poruszania się po drogach i jezdnach. Atrakcyjnych, pożytecznych inicjatyw wychowawczych było i jest tu wiele. Występują z nimi najczęściej wspólnie i harmonijnie organizacje młodzieżowe: ponad 9-tysięczny ZHP, 10-tysięczny ZMS oraz niezbyt liczny (są to przecież tereny wybitnie przemysłowe), ale bardzo aktywny — ZMW.

Bo V Alert — to właśnie masowe zdobywanie sprawności „Manifestu PKWN”. Może ją zdobyć ta harcerka i ten harcerz, którzy poznają między innymi zasadnicze treści Manifestu, zajądają się z genezą Polski Ludowej i dziejami naszej walki wyzwoleniczej, zdobędą wiedzę dotyczącą naszych najważniejszych inwestycji przemysłowych, wezmą aktywny udział w przygotowywanych przez poszczególne szczeple sesjach popularnona-

ukowych poświęconych 25-leciu, będą uczestniczyć w pracy społecznej na rzecz najbliższego środowiska, przeprowadzą przynajmniej jedną rozmowę z miejscowym działaczem, uczestnikiem walk partyzanckich przodującym robotnikiem lub inną osobą, którą można umownie nazwać: członkiem 25-lecia.

Harcerze tyscy mieli przeto szczególnie dogodną możliwość zdobycia sprawności „Manifestu PKWN” i zrealizowania innych zadań alertowych. Dorobek naszego 25-lecia to przecież między innymi oszałamiająca kariera ich miasta. Mieli więc o co pytać



Fot. M. tSankiewicz

racji — właśnie z tego miasta padł rozkaz naczelnika harcerstwa, dotyczący zadań V Alertu.

Jakie to zadania? Przede wszystkim zaznajamianie się z dorobkiem naszego ostatniego ćwierćwiecza oraz poznawanie ludzi 25-lecia; działaczy politycznych, społecznych, kulturalnych, przodujących robotników, architektów, inżynierów. Tych, którzy są twórcami obecnej rzeczywistości, którzy swą postawą obywatelską realizują na co dzień założenia Manifestu Lipcowego.

tych, których zaprosili do swych harcówek na spotkania.

Tak np. harcerze z Technikum Budowlanego spotkali się — w pięknej, stylowej harcówce (która podobnie jak cały gmach ich szkoły, wyposażony nawet w imponujący basen, budzi zazdrość wszystkich zwiedzających) — z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej — Eugeniuszem Szyją, architektem Tychów — Markiem Niklewiczem oraz nauczycielem i zarazem pilotem drużyny wodnej — Pawłem Krawczykiem.

Rozkaz V Alertu, który padł z 18-letnich Tychów, realizowała cała 2-milionowa rzesza organizacji harcerskiej. Wszędzie — we wszystkich miastach, wioskach i miasteczkach — odbywała się przez trzy majowe dni ta piękna lekcja patriotyzmu. Lekcja, której towarzyszyła zawsze wieczornica z wymownym, symbolicznym tytułem: „Ojczyźnie — kwiata czerwony”...

Lub inne wzruszające spotkanie — wizyta drużyny z Wesołej — w olbrzymiej kopalni „Lenin”. W jej podziemiach chłopcy i dziewczęta w szarych mundurkach złożyli — w obecności gospodarzy — uroczyste przyrzeczenie harcerskie, a przodujący górnicy otrzymali — Odznaki Harcerskiej Służby Ziemi Śląskiej. W programie tej niezwyklej wizyty było też zwiędzanie muzeum kopalni, projekcja filmu o pracy górników, nade wszystko zaś — bezpośrednie rozmowy.

Czy też niezapomniany moment złożenia hołdu — przez harcerzy — ich bohaterskiemu koledze, Józefowi Głodkowi, który zginął w 1944 roku w leżącym nieopodal Tychów, Imielinie. Józef Głodek — aktywny działacz Związku Harcerstwa Polskiego — należał do Oddziałów Gwardii Ludowej im. Jarosława Dąbrowskiego, którym dowodził Franciszek Szlachetec. 30 kwietnia 1944 roku ten 18-letni harcerz, zaopatrzony w materiał wybuchowy, wyruszył w stronę Imielina na linię kolejową Mysłowice-Oświęcim, aby wmontować dynamit pod szynami. Gdy kończył już swoje zadanie, zaskoczył go niemiecki patrol i bohaterski chłopiec padł na szynach ugodzony serią z broni maszynowej...

Kilka metrów od tego miejsca, wzniesiono pamiątkowy obelisk. W dniu alertowym — harcerze pełnili przed nim wartę i składali w skupieniu czerwone kwiaty...

Kwiaty składali także przed innymi pomnikami, upamiętniającymi bohaterstwo i martyrologię mieszkańców Śląska. A miejsc bolesnej pamięci narodowej jest tu bardzo dużo. Niektóre z nich odnaleźli właśnie harcerze, realizując zadania poprzednich alertów. Między innymi dotarli do zapomnianych miejsc przerażających zbrodni hitlerowskich — w Jarosławicach, Mikołowie i Gostyni.

Wielkim osiągnięciem tyskiego hufca było też odnalezienie przez drużynę wodniaków przy wspomnianym już Technikum Budowlanym — grobu kapitana Roberta Oszka, dowódcy 67-osobowego oddziału szturmowego marynarzy, który przybył na odsiecz śląskim powstańcom. Dzisiaj drużyna ta nosi imię kpt. Oszka; pamiątkę tego bohatera uwiecznia ponadto kamienna płyta wzniesiona w Tychach — również z inicjatywy harcerzy.

Nie więc dziwnego, że wielu druhów powiatu tyskiego szczyli się odznakami „Opiekuna miejsc pamięci narodowej”, że sporo tych odznak wręczono właśnie podczas ostatniego alertu, że wiele szczepli wyróżniono tu honorowymi dyplomami.

Ala na treść V Alertu składały się nie tylko spotkania z ludźmi 25-lecia i uczestnikami walk o wolność oraz uroczyste warty zaciągane w miejscach drogi naszej pamięci. Alert wymagał bowiem także konkretnego czynu najmłodszych na rzecz swego miasta. Harcerze tyscy, którzy są bardzo przywiązani do swego grodu, pracowali przy budowie stadionu, sztucznego lodowiska, porządkowali tereny szkół, wykonywali zabawki i pomoce naukowe dla miejscowego „Domu Dziecka”, sadzili drzewka przy drodze prowadzącej do obelisku, poświęconego Józefowi Głodkowi.

*

Przewodniczący opowiadał o najbliższych perspektywach miasta, architekt — o pierwszych dniach nowych Tychów, kiedy to chodzą się w długich gumiakach, bo glina sięgała po kolana, a Paweł Krawczyk — który znalazł się w Katowicach już 23 stycznia 1946 roku wraz z wyzwalającą miasto grupą żołnierzy radzieckich i zarejestrowany został jako 13 nauczyciel zgłaszający się w tym województwie do pracy — o latach okupacji oraz o pierwszych tygodniach po wyzwoleniu ziemi śląskiej. To była piękna lekcja historii i patriotyzmu...

Lub inne wzruszające spotkanie — wizyta drużyny z Wesołej — w olbrzymiej kopalni „Lenin”. W jej podziemiach chłopcy i dziewczęta w szarych mundurkach złożyli — w obecności gospodarzy — uroczyste przyrzeczenie harcerskie, a przodujący górnicy otrzymali — Odznaki Harcerskiej Służby Ziemi Śląskiej. W programie tej niezwyklej wizyty było też zwiędzanie muzeum kopalni, projekcja filmu o pracy górników, nade wszystko zaś — bezpośrednie rozmowy.

Czy też niezapomniany moment złożenia hołdu — przez harcerzy — ich bohaterskiemu koledze, Józefowi Głodkowi, który zginął w 1944 roku w leżącym nieopodal Tychów, Imielinie. Józef Głodek — aktywny działacz Związku Harcerstwa Polskiego — należał do Oddziałów Gwardii Ludowej im. Jarosława Dąbrowskiego, którym dowodził Franciszek Szlachetec. 30 kwietnia 1944 roku ten 18-letni harcerz, zaopatrzony w materiał wybuchowy, wyruszył w stronę Imielina na linię kolejową Mysłowice-Oświęcim, aby wmontować dynamit pod szynami. Gdy kończył już swoje zadanie, zaskoczył go niemiecki patrol i bohaterski chłopiec padł na szynach ugodzony serią z broni maszynowej...

Kilka metrów od tego miejsca, wzniesiono pamiątkowy obelisk. W dniu alertowym — harcerze pełnili przed nim wartę i składali w skupieniu czerwone kwiaty...

Kwiaty składali także przed innymi pomnikami, upamiętniającymi bohaterstwo i martyrologię mieszkańców Śląska. A miejsc bolesnej pamięci narodowej jest tu bardzo dużo. Niektóre z nich odnaleźli właśnie harcerze, realizując zadania poprzednich alertów. Między innymi dotarli do zapomnianych miejsc przerażających zbrodni hitlerowskich — w Jarosławicach, Mikołowie i Gostyni.

Wielkim osiągnięciem tyskiego hufca było też odnalezienie przez drużynę wodniaków przy wspomnianym już Technikum Budowlanym — grobu kapitana Roberta Oszka, dowódcy 67-osobowego oddziału szturmowego marynarzy, który przybył na odsiecz śląskim powstańcom. Dzisiaj drużyna ta nosi imię kpt. Oszka; pamiątkę tego bohatera uwiecznia ponadto kamienna płyta wzniesiona w Tychach — również z inicjatywy harcerzy.

Nie więc dziwnego, że wielu druhów powiatu tyskiego szczyli się odznakami „Opiekuna miejsc pamięci narodowej”, że sporo tych odznak wręczono właśnie podczas ostatniego alertu, że wiele szczepli wyróżniono tu honorowymi dyplomami.

Ala na treść V Alertu składały się nie tylko spotkania z ludźmi 25-lecia i uczestnikami walk o wolność oraz uroczyste warty zaciągane w miejscach drogi naszej pamięci. Alert wymagał bowiem także konkretnego czynu najmłodszych na rzecz swego miasta. Harcerze tyscy, którzy są bardzo przywiązani do swego grodu, pracowali przy budowie stadionu, sztucznego lodowiska, porządkowali tereny szkół, wykonywali zabawki i pomoce naukowe dla miejscowego „Domu Dziecka”, sadzili drzewka przy drodze prowadzącej do obelisku, poświęconego Józefowi Głodkowi.

Rozkaz V Alertu, który padł z 18-letnich Tychów, realizowała cała 2-milionowa rzesza organizacji harcerskiej. Wszędzie — we wszystkich miastach, wioskach i miasteczkach — odbywała się przez trzy majowe dni ta piękna lekcja patriotyzmu. Lekcja, której towarzyszyła zawsze wieczornica z wymownym, symbolicznym tytułem: „Ojczyźnie — kwiata czerwony”...

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 3

Jest na pewno rzeczą słuszną, że już w drugim roku stopniowej realizacji założeń organizacyjno-programowych reformy szkolnictwa zawodowego próbujemy ocenić dotychczasowe wyniki wprowadzonej w życie od 1967 roku koncepcji i praktyki tej reformy. Temu bowiem celowi ma — jak wiemy — służyć czerwcowe plenium Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Słuszne to jest przede wszystkim dlatego, że sprawy związane z realizowaniem przyjętych przed z górą dwoma laty założeń i koncepcji organizacyjnych i programowych „zreformowanego” szkolnictwa zawodowego zyskały sobie w opinii realizujących te koncepcje w praktyce szkolnej nauczycieli i działaczy oświatowych bardzo różne, często skrajne, krytyczne opinie. A skoro tak jest, to słuszne wydaje się dokonanie pierwszej, chociaż z konieczności częściowej, a przez to niepełnej, oceny stanu realizacji tej reformy, unaocznionych i potwierdzonych w prawie dwuletniej praktyce niedoskonałości czy pomyłek, od których żadne dzieło ludzkie nie może być wolne.

Jest jednak równocześnie sprawą chyba bardzo ryzykowną podejmowanie już dziś generalnej, zasadniczej dyskusji nad stanem realizacji wielkiej, wieloletniej reformy, gdy sprawdzanie w praktyce jej zalet i braków trwa dopiero drugi rok i nie pozwala ocenić pełnego cztero — czy pięcioletniego cyklu jej realizacji. Wszak nawet dwuletnie szkoły zasadnicze (których jest — jak wiemy — stosunkowo niewiele) kończą dopiero w czerwcu pierwszy pełny cykl realizacji koncepcji organizacyjnej i nowych programów, co oczywiście pozbawia niezbędną perspektywę spojrzenia na nie.

Biorąc jednak pod uwagę powszechnie występujące — tak w licznych wypowiedziach ustnych, jak i w wielu publikacjach prasowych — znaczne zainteresowanie praktycznym stanem realizacji reformy szkolnictwa zawodowego, dobrze chyba się stało, że właśnie Związek Nauczycielstwa Polskiego podjął próbę zebrania tych różnych ocen i opinii na ten temat i poświęca temu zagadnieniu plenarne posiedzenie Zarządu Głównego.

BYŁA CZY NIE BYŁA TA REFORMA?

Gdy mówi się i pisze o dokonanej w 1967 roku reformie szkolnictwa zawodowego, to wielu dyskutujących zadaje pytanie, czy była to kolejna wielka, zasadnicza reforma ustrojowa i programowa szkolnictwa zawodowego, czy też miało wówczas miejsce jedynie przystosowanie organizacji i programów szkolnictwa zawodowego do dokonanej w latach 1961-1967 wielkiej reformy szkolnictwa podstawowego (przekształcenia siedmioletniej szkoły podstawowej w szkołę ośmioletnią). Patrząc dzisiaj z perspektywy prawie dwuletniej praktyki na podjęte wówczas decyzje organizacyjne i programowe, dotyczące szkolnictwa zawodowego, trzeba chyba skłonić się do tych opinii, które kwestionują zasadność tej reformy, a godzą się jedynie na określenie jej jako czasowego przystosowania się szkolnictwa zawodowego do zaistniałej w całym naszym systemie oświatowym nowej sytuacji.

Wszak wprowadzenie wyższej (ośmioletniej) podbudowy dla szkolnictwa średniego spowodowało między innymi skrócenie okresu nauki w wielu szkołach zawodowych, w wyniku czego nastąpiło zmniejszenie w tych szkołach wymiaru godzin przede wszystkim zajęć praktycznych. Jak wiemy, spotkało się to z licznymi i słusznymi zastrzeżeniami ze strony życia gospodarczego.

Słuszną w zasadzie tendencją do zrównania poziomu wykształcenia ogólnego, osiąganego w szkołach zawodowych, z poziomem wykształcenia ogólnego, uzyskiwanego w szkołach licealnych, doprowadziła w praktyce do poważnego, ponad możliwości realizacji przeładowania programów w szkołach zawodowych. W świetle zaś najważniejszych

celów kształcenia zawodowego, jakimi są przygotowanie przede wszystkim do zawodu i wykształcenie świadomego, twórczego pracownika produkcyjnego, okazała się ta tendencja zawodna i bardzo trudna do realizacji.

A zatem, trzeba z całą pewnością — już na podstawie dotychczasowych doświadczeń — stwierdzić, że dokonane w 1967 roku przystosowanie szkolnictwa zawodowego do zaistniałych zmian w systemie kształcenia podstawowego i licealnego nie było pełną ostateczną reformą tego szkolnictwa. Było etapem wówczas koniecznym i chyba pożytecznym, gdyż dostarczyło wielu cennych doświadczeń, które zostaną na pewno wykorzystane przy dalszych pracach nad najbliższą pełną reformą kształcenia zawodowego w Polsce.

CZY PERMANENTNE ZMIANY?

Takie pytania stawiają również liczni dyskutanci, przy czym jedni stawiają je tonem wyrażają-

zawodowych ostały się bez zmian przez całe pokolenia, jak to nieraz z łezką w oku mówią entuzjaści np. angielskiego systemu oświatowego, który rzekomo istnieje bez zmian od czasów królowej Wiktorii. Najgorsze w tym, że jest to nieprawda, gdyż i brytyjski system oświatowy podlega takim samym permanentnym zmianom, jak i pozostałe systemy oświatowe na świecie.

A więc przed nami dalsze, nie mające końca próby przystosowania się polskiego systemu oświatowego do zachodzących stale zmian w życiu świata. Chodzi tylko o to, by planując te permanentne przystosowywania się, nie robić tego zbyt pochopnie, zbyt odcinkowo, zbyt krótkowzrocznie. Trzeba wielkiej umiejętności rozważnego przewidywania — oczywiście opartego na naukowych, nowoczesnych środkach, a nie na przecuciach — głębokich studiów nad całokształtem nowoczesności, śmiałości i niejednokrotnie determinacji, by planując dalsze zmiany i przystosowania, nie tworzyć ich na

krywa się z tendencjami i ocenami głoszonymi przez działaczy oświatowych szkolnictwa zawodowego.

Jesteśmy dziś wszyscy głęboko świadomi i dumni z ogromnych osiągnięć, jakie ma do zanotowania na swoim koncie szkolnictwo zawodowe w okresie 25-lecia władzy ludowej w Polsce. Świadczy o tym nie tylko liczba uczniów pobierających naukę w szkołach zawodowych (ponad 1500 tysięcy w roku szkolnym 1967/68), liczba absolwentów, którzy przystępują corocznie do pracy (w latach 1964-1968 ponad milion młodych obywateli ukończyło zasadnicze szkoły zawodowe, a drugi milion szkoły średnie), świadczy o tym podnoszący się z roku na rok poziom wykształcenia i umiejętności zawodowych tych absolwentów, świadczy również — mimo znacznych trudności — osiągnięty systematycznie coraz wyższy poziom wyposażenia i całej bazy materialnej szkolnictwa zawodowego. Mamy już — i to liczne — naprawdę piękne, nowoczesne

Wiele kontrowersji powodują nowe programy i podręczniki, zdaniem bardzo wielu nauczycieli przeładowane materiałem programowym i trudno przyswajalne. Niełatwo wprawdzie w ciągu niecałych dwóch lat prawidłowo ocenić pełną praktyczną wartość programu czy podręcznika — szczególnie przy istnieniu, zwłaszcza wśród starszych nauczycieli, pewnego konserwatyzmu w tej dziedzinie — ale prawie powszechne głosy krytyczne zasługują na pewno na dokładne rozważenie.

Niepokoje nauczycieli, jak dotychczas, brak niezbędnych, zapowiadanych wielokrotnie zmian w systemie i programach szkolnictwa zawodowego dla pracujących. Rola tego szkolnictwa w podnoszeniu poziomu wykształcenia i kwalifikacji zawodowych, a przez to awansu społecznego dla robotników, podkreślona w uchwale V Zjazdu PZPR, nie znalazła jak dotychczas właściwego miejsca w przedsięwzięciach programowo-ustrojowych Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

To samo dotyczy zawodowego szkolnictwa pomaturalnego, którego reforma — od lat zapowiadana i szeroko dyskutowana — nie może się jakoś doczekać realizacji.

Dużo niepokoi budzi nadal stan dydaktyczno-wychowawczy oraz baza materialna szkolnictwa przyzakładowego, które tak w uchwałach IV, jak i V Zjazdu partii, zostało uznane za co najmniej równorzędny ze szkołami dla młodzieży nie pracującej tor szkolenia zawodowego.

System kształcenia i doskonalenia nauczycieli szkół zawodowych pozostaje zbyt długo w stadium dyskusji, podczas gdy nowa, zreformowana szkoła zawodowa potrzebuje już dziś wysoko wykwalifikowanych pod względem fachowym, pedagogicznie wykształconych i związanych z nią na stałe ideowymi nauczycieli. Nieliczne katedry pedagogiki na niektórych wyższych uczelniach technicznych nie rozwiązują sprawy.

Chyba również wiążący się z tym zagadnieniem organicznie system wynagrodzeń i płac wymaga zasadniczych rozwiązań.

Zaplecze naukowe dla teorii kształcenia zawodowego (Instytut Teorii Kształcenia Zawodowego) pozostaje zbyt długo w sferze gabinetowych dyskusji. Ubóstwo tego zaplecza (tak etatowe jak i finansowe) stało się sprawą nieco wstydliwą.

Niemalże wagi problemem szkolnictwa zawodowego jest aktualny stan wychowania i nauczania. Szczególne trudności istnieją w szkołach zawodowych na tych odcinkach tak z przyczyn obiektywnych (w wielu typach szkół zawodowych znajduje się młodzież tzw. trudna, jak i subiektywnych (słabsze przygotowanie metodyczno-dydaktyczne części nauczycieli tych szkół). Wyniki nauczania nie są jeszcze powszechnie zadowalające, a zagadnienia wychowawcze mają często dramatyczny przebieg.

Oto niektóre tylko problemy z ogromnego wachlarza spraw, jakimi żyje nauczycielstwo szkół zawodowych. O tych sprawach mówi się w pokojach nauczycielskich, dyskutuje na konferencjach i naradach, pisze w prasie (nie zawsze trafnie i nie zawsze w sposób dla szkoły pożyteczny). Szkolnictwo zawodowe żywo interesuje — z racji swojej specyfiki i zadań gospodarczych — również szerokie kręgi pozanauczycielskie.

Zbliżające się plenium Zarządu Głównego poświęcone sprawom szkolnictwa zawodowego wywoła na pewno bardzo szerokie zainteresowanie tak wśród nauczycieli, jak i w całym społeczeństwie. Byłoby dobrze, gdyby czytelnicy naszej gazety (nie wszyscy przecież będą mogli wziąć udział osobiście w obradach) nadsyłali do redakcji swoje uwagi, opinie i wnioski w żywotnych sprawach szkolnictwa zawodowego i o stanie realizacji jego reformy. Opublikowane na łamach pisma głosy i poważne opinie pomogą uczestnikom plenium w formułowaniu najlepszych projektów rozwiązań podstawowych spraw szkolnictwa zawodowego.

PRZED KONFRONTACJĄ BLASKÓW I CIENI REFORMY

MIECZYSLAW PIĄTKOWSKI

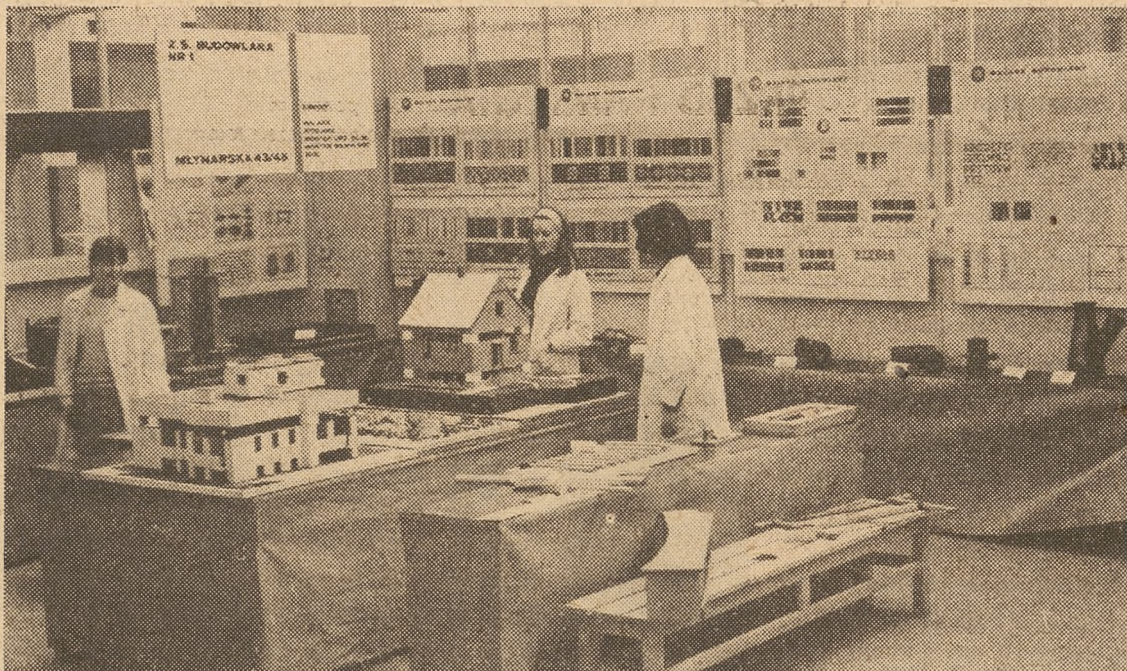


foto: Cz. Górski

cym niepokoje (kiedy koniec nie kończących się zmian?), inni zaś tonem świadczącym o zrozumieniu konieczności tych zmian. Rację chyba mają ci drudzy, gdyż permanentna reforma, permanentność zmian i przystosowań się systemów organizacji oświaty i treści podawanych w stale zmieniających się programach nauczania związana jest ściśle i bezpośrednio zależna od nie kończących się nigdy i przebiegających coraz szybciej głębszych i wszechstronnych przemian, jakim ulega całe życie ludzkości.

Szczególnie wrażliwe na te stale zachodzące przemiany musi być szkolnictwo zawodowe. Wszak ono musi mieć z racji swego charakteru i celów, którym służy, najściślej związek z życiem, z postępem technicznym, z nowoczesnością we wszystkich jej aspektach. Wszak stało się ono już dziś — a proces ten będzie postępował nadal — główną, ilościowo przeważającą drogą ogólnego kształcenia ponadpodstawowego (czterech uczniów w szkołach zawodowych przypada na jednego ucznia w liceum ogólnokształcącym).

A więc małe — a raczej żadne — istnieje prawdopodobieństwo, by ustalony kiedykolwiek kompleksowy system kształcenia zawodowego czy pewien choćby najlepszy zasób treści programowych realizowanych w szkołach

czas zbyt krótki, uniemożliwiający praktyczne wypróbowanie nowych koncepcji.

Reforma szkolnictwa zawodowego rozpoczęta w 1967 roku była jednak — mimo wszystko, mimo szerokiej dyskusji, jakie jej towarzyszyły — zbyt szybko przygotowywana, zbyt nieśmiała, zbyt zależna od wielkiej reformy całego systemu oświatowego w Polsce i dlatego czujemy już dziś, że trzeba na nią spojrzeć krytycznie, chociaż bez gniewu i niecierpliwości. I temu celowi ma służyć czerwcowe plenium Zarządu Głównego naszego Związku.

O CZYM BĘDZIEMY MÓWIĆ?

Odbywające się stale w setkach ognisk i na dziesiątkach konferencji i narad nauczycielstwa szkół zawodowych dyskusje nad aktualnym stanem realizacji założeń organizacyjno-programowych reformy szkolnictwa zawodowego znalazły dużej wagi pomoc w uchwałach V Zjazdu PZPR dotyczących aktualnych zadań szkolnictwa zawodowego. Sformułowania uchwały wytyczają zasadnicze cele i wskazują środki prowadzące do ich realizacji. Uchwała jest w tych zasadniczych sprawach całkowicie zbieżna z dojrzałą świadomością mas nauczycielskich i po-

szkół zawodowych, doskonale wyposażone, budzące podziw i zazdrość u zagranicznych gości, i to bardzo często z krajów o wiele od nas bogatszych.

Mamy jednak również w szkolnictwie zawodowym szereg problemów budzących uzasadniony niepokój czy rozumianych nie przez wszystkich w sposób właściwy.

Daleki do rozwiązania i bardzo trudny jest problem istniejącej sieci szkolnictwa zawodowego, która jest wciąż jeszcze niezadowolająco dostosowana do potrzeb życia gospodarczego i do wymogów demografii. Trudny jest problem proporcji między potrzebami kadrowymi życia gospodarczego a liczbą uczniów i absolwentów w zasadniczych szkołach zawodowych (wciąż za mało) i technikach (za dużo). Cięży nad tym zagadnieniem poważnie powszechny pęd do kształcenia się w technikum, a uparte stronięcie od szkoły zasadniczej. Zdaniem bardzo wielu nauczycieli, rozwiązanie tego problemu powinno nastąpić automatycznie po szerszym jak obecnie rozbudowaniu systemu dwustopniowego kształcenia w szkolnictwie zawodowym (pierwszy stopień — zasadnicza szkoła zawodowa, drugi stopień — technikum, dla najzdolniejszych absolwentów szkoły zasadniczej).



Literacki Głos

n a u c z y c i e l i

MARIAN BUCHOWSKI

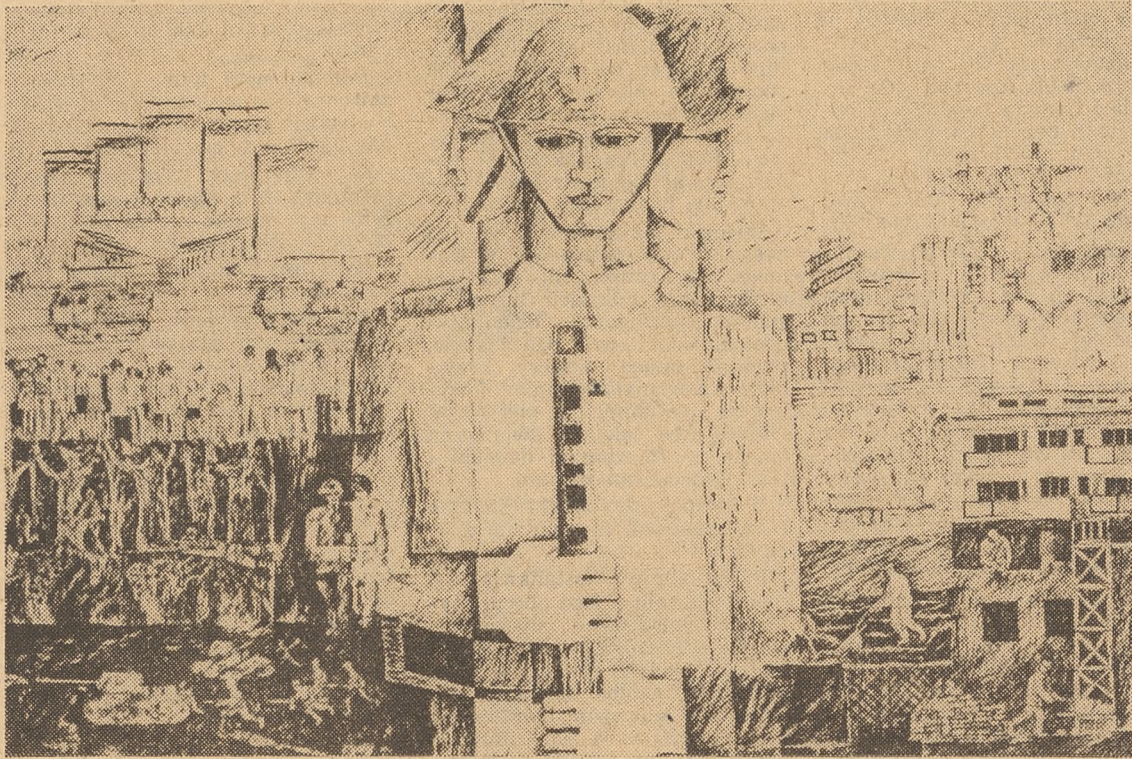
ROCZNIK 43

*Spośród niemowląt tego stulecia
wasz płacz*

*był najkłopotliwszy dla otoczenia
i niejedna z kobiet uciekających w popłochu
mogła się swego macierzyństwa wstydić —
tak ważne wtedy było zabijanie*

*Na przekór wszystkiemu
do zgłiszcz sędziwego muzeum powietrza
wnosiły wasze spokojne oddechy
zwielokrotniałym strachem kunsztownie rzeźbione
twarze matek*

*Tak więc wczoraj trwa bez was
lecz wtuleni w ziewające życiorysy
nie próbujcie mówić
że rodzice byli wtedy bez serc
Trochę po staroświecku
z wielkim hukiem
ale za to bardzo dokładnie
sprawdzono kilka milionów podejrzanych.*



Ireneusz Januszkiewicz

„Światowid” — litoryt

JAN WRÓBEL

POLEGŁYM ŻOŁNIERZOM

*szelest opadającego liścia
gra melodię źródła
co ścyczy się w kamienne płyty
otula płaszczem wiecznego*

*spoczywające prochy
ludzi bliskich i nieznanym
co padali
dzień przed świtem
na naszej ziemi
dla naszej ziemi
by kielkujące życie
trysnęło fontanną*

WIESŁAW MALICKI

BY NIE KLĘKAĆ

PRZED PAMIĘCIĄ

*By nie klękać przed pamięcią lub nie kłamać zorzom
całuję kamień szary miejskich ołtarzy i odnawiam*
albo w zboża idę przydrożne między praśne twarze
które mi z dzbankiem mleka przychodzą do oczu
a kiedy mnie z rąk swych nie puszcza tarnina
kiedy skroń się od słońca zapala
wtedy ptaki rozwieszam na skrzydłach
by z chmur wydziobały deszcze

JAN DULINIEC

O D R A

*Pamiętasz
Na pontonie
chciano rozstrzelać
dwadzieścia lat
i rzucić w twoje objęcia
balaś się młodości
błogosławiony lęk
i obcość twych ramion
Falujące piersi
kajakiem całuje syn
wdzięczny że ma ojca*

LESZEK BAKUŁA

1944

*starym znaki na niebie
mnie we snach karabin
gniewny niemy i z drewna
hełm z cynkowej blachy
młodym wirtuti z brzozy
mnie ziemi podstuchy
czy jęczy na biegunach
bomb rozkołysana
niebo czy nie oberwie się
z łańcucha wycia
mnie zdjęty z rogatywki
orzeł przestrelony
ołtarzy z krwi i piasku
na polu minowym
tyralierą obsianym
matce popiół na włosy*

SZLAK ZWYCIĘSTWA

Zbliżała się chwila wymarszu na front. 28 stycznia 1945 r. wymaszerowaliśmy z Lubelszczyzny na zachód. Ludność cywilna witała nas z wielką radością. Byliśmy przecież wysłanym Wojskiem Polskim. Starzy i młodzi, kobiety i dzieci z wiązkami — nie wiem skąd o tej porze roku tyle kwiatów — podbiegali, ściskając i całując nas.

13 marca 1945 r. osiągnęliśmy rejon koncentracji na północ od Wrocławia. Wrocław płonął. Niebo zasnuwały chmury czarnych dymów. Powietrzem wstrząsały nieustannie wybuchy bomb, min i pocisków artyleryjskich. Prastary polski Wrocław ginął w ogniu.

Nocą widzieliśmy gorejące nad Wrocławiem niebo. Miasto bez przerwy płonęło. Czerwone, długie języki ognia sięgały do gwiazd.

Nie dany nam jednak było brać udziału w walkach o Wrocław. 2 AWP otrzymała zadanie przegrupowania się spod Wrocławia nad Nysę Łużycką.

W kwietniu znowu rozpoczęły się marsze. Tak samo jak poprzednio tylko nocą. Pod osłoną ciemności z 6 na 7 kwietnia przeszliśmy Odrę po moście zbudowanym przez saperów radzieckich. Ledwie widzieliśmy roztopione w ciemności fale, wyczuwaliśmy je raczej i czuliśmy wagę łoczonej walki, głębokie poczucie obowiązku żołnierskiego tłumilo naturalne w takich okolicznościach uczucie strachu. Gdy dotarliśmy do Nysy, nakazano bezwzględną ciszę. Mieliliśmy w okopach luzować oddziały radzieckie.

Kiedy zbliżaliśmy się do okopów, w których byli żołnierze radzieccy, działka nasze omal nieśliśmy na rękach. Pierwsi wchodzili do rowów dowódcy, a za nimi żołnierze. Wymienialiśmy ciche pozdrowienia, otrzymaliśmy orientację co do naszego i niemieckiego rozkładu dnia. Po serdecznym uścisku dłoni i życzeniach zwycięstwa zostaliśmy sami. Oni poszli na zasłużony odpoczynek. Niemcy nie zorientowali się nawet, że mają przed sobą już inne wojska.

Rzeka miała w tym miejscu około 50 m szerokości. Brzegi tak polski, jak i niemiecki były pokryte zaroślami. Poglębiliśmy naszą obronę i przygotowaliśmy się do natarcia. Przez cały czas dokuczali nam przy tym niemieccy snajperzy. Byliśmy jeszcze mało ostrzelani, a bardzo ciekawi. Stąd zabici i ranni.

16 kwietnia o godz. 6.15 rozległy się długie przeraźliwe gwizdy i syki. Nad naszymi głowami w kierunku niemieckich okopów leciały języki ognia i białych drgających płomieni, ciągnących za sobą smugi szarego dymu. To były salwy „Katusz”. Po chwili straszliwy huk zatrzęsł powietrzem i ziemią. Za rzeką zrobiło się piekło. Pojedyncze wybuchy zlewały się w jeden potężny grzmot. Powietrze przesycone było ostrym zapachem spalonego prochu i trotylu.

Artyleryjskie przygotowanie natarcia trwało 145 minut. Wydawało się nam, że teraz Nysę sforsujemy krokiem defiladowym.

Zadanie mego plutonu dział 45-mm przeciwpancernych brzmiało: „Sforsować rzekę w bród, niszczyć środki ogniowe nieprzyjaciela, podjąć walkę z ewentualnymi czołgami, wspierać nacierającą piechotę...”

Moja artyleria (tak ją nazwałem) nie miała nic wspólnego z tzw. Bogiem Wojny, był to może malutki „Bożek”. Radzieccy koledzy nazywali ją „rusznicą przeciwpancerną na kółkach”. W marszu siłą pociągową stanowiły dwa koniki tzw. mongolki. Sugerując się siłą ognia „Katusz”, lotnictwa i naszych „grubszych braci po lufie” wjechaliśmy do rzeki. Konie padły w odległości około 10 m od brzegu z naszej strony. Odcieśliśmy postronki, konie spłynęły z prądem i działka musiała przeprawić przez rzekę samą obsługą. Woda w miejscu przeprawy sięgała wyżej pasa.

Na środku rzeki zaskoczył nas silny ogień nieprzyjaciela z broni maszynowej. Zanurkowaliśmy. Po chwili zaczęliśmy ostrożnie wysuwać nosy z wody dla zaczerpnięcia powietrza. Byliśmy jednak dobrze obserwowani i zasypywani pociskami. Niemcy zdawali sobie sprawę, co mogą nasze „działa”, więc nie pozwolili nam się poruszać.

Wpadliśmy na pomysł uniesienia działka i schowania głów za jego tarczę. Udało nam się to z niemałym wysiłkiem, lecz o dalszej przeprawie nie można było nawet marzyć. Tak przetrzymali nas w wodzie około 2—3

godzin. Dopiero nasi chemicy przyszli nam z pomocą zadymiając teren przeprawy.

Zanim jednak mogliśmy wesprzeć naszą piechotę, musieliśmy pokonać jeszcze jedną przeszkodę. Myny. Niemiecki brzeg rzeki usiany był nimi gęsto.

Kiedy dotarliśmy do linii naszej walczącej już piechoty, ta powitała nas radosnymi okrzykami, wskazując jednocześnie punkty ogniowe nieprzyjaciela pociskami smugowymi. Rozpoczęliśmy więc pracę przy naszych „kolubrynach”.

Rankiem 17 kwietnia byliśmy już okopani na drugim krańcu zdobytego ważnego punktu oporu nieprzyjaciela, jakim była wieś Bremenheim. Mieliliśmy poza sobą wielką, trwającą prawie całą dobę bitwę. Straciliśmy w niej wielu zabitych i rannych. Ale był to początek. Rozmiary tej bitwy zmalały w obliczu Neuzorgen, gdzie stoczyliśmy walkę z czołgami, my, artylerzyści, walcząc wręcz. W spokojniejszym nieco nastroju obchodziliśmy po raz pierwszy święto 1 Maja 1945 r.

Na mojej pierś wisiały już trzy bojowe odznaczenia: Krzyż Walecznych, Srebrny i Brązowy Medal na Polu Chwały. Na tarczy moich działek — mieliśmy prawo — wymalowaliśmy dwa czołgi i dwa działa pancerne oraz kilka karabinów maszynowych.

Po zdobyciu terenu, gdzie bohatersko walcząc w okrażeniu zginął sztab 5 DP z jej bohaterskim dowódcą gen. Waszkiewiczem, w rejonie miasta Postwitz wyzwoliliśmy robotników i żołnierzy z obozów jenieckich. Byli wśród nich Polacy, Czeši, Jugosłowianie, Francuzi, Włosi i Anglicy. Tu na wzgórzach zobaczyliśmy cmentarze, nie uprzątnięte trupy ludzi i koni oraz kołyszące się na drzewach zwłoki powieszonych za nogi polskich żołnierzy, naszych kolegów z 5 DP.

8 maja przekroczyliśmy granicę bratniej Czechosłowacji. Czeši witali nas ze łzami w oczach. Pierwszym większym miastem czeskim, wyzwolonym przez nas, był Słuknow. W każdym mijanym miasteczku czy wiosce spotykaliśmy się z dowodami entuzjizmu i szczerej sympatii. Nie mieliśmy wiele czasu, byliśmy przecież w pogoni za wrogiem. Teren był coraz bardziej pofałdowany i zalesiony. Stwarzało to wrogowi dogodne warunki do urządzania zasadzek. Maszerowaliśmy ze zdwojoną ostrożnością.

Wieczorem 9 maja 1945 r. przyszła do nas wiadomość o kapitulacji Niemiec. Koniec wojny. Zwycięstwo! Nasze oddziały musiały jednak staczać jeszcze boje z oddziałami SS, które nie chciały złożyć broni. W pogoni za nimi dotarliśmy do Łaby.

KAZIMIERZ BAGNIUK

SONATINA

Woda spływała jak czas. Spływała odkąd zbudowano śluzę i przerzucono chybliwy mostek. Dawniej stał jeszcze niewielki młyn wodny ale spłonął w trzydziestym dwiętym ugodzony niemieckim pociskiem artyleryjskim. Pozostała zatem tylko śluzę i mostek, a woda przeciekając przez stawidła spadała na śliskie, omszałe deski podłogi, rozpryskiwała się, pienila i burzyła bezsilnie aż pogodzona z napotkaną przeszkodą spokojnym wachlarzem znowu znajdowała drogę do rzeki. Teraz w poświacie księżycowej mieniała się bogato nieoszczędnie.

Księżyc był jeszcze po wschodniej stronie nieba i zaledwie oderwał się od postrzępionych wierzchołków drzew, ale las po zachodniej stronie doliny oświetlony był już szczerde jego światłem i rysował się wyraźnie nieregularną linią utworzoną przez ciemne zatoczki i ażurowe cypelki. Na łakach było również jasno, a na całej widocznej ich przestrzeni, jak okiem sięgnąć, wyrastały ciemne brogi zeszłorocznego siana poprzykrywane słomianymi czapami daszków.

Ten nadmiar piękna mógłby przyprowadzić o zawrót głowy, gdyby nie pewna komplikacja. Można by ją nazwać brakiem harmonii między tym, co odbierało się z zewnątrz zmysłami, a tym co tkwiło w świadomości, a sączyło się w nią od szeregu mrocznych miesięcy. Był trzeci rok wojny.

Właśnie zszedł z grobli prowadzącej od mostku do lasu na wysrebrzoną rosą łakę. Po kilku krokach buty miał mokre i — co winno go bardziej zaniepokoić — pozostawiał za sobą długie matowe ślady. Nie przejął się jednak tym zbyt, przeciwnie, odczuwał niezupełnie wytłumaczalną satysfakcję, podobną do tej, jaką sprawia dziecku zaznaczenie swego istnienia przez ściganie ze stołu obrusa wraz z nakryciem.

Obejrzał się jeszcze raz za siebie. Dom, który opuścił przed chwilą, był jeszcze bladym światłem okien, wydając ostatnie tchnienie wiatłm dymkiem unoszącym się nad kominem. Przypomniały mu się owe samotne zabudowania, które często spotykał w swoich nocnych wędrówkach. Miał z tym trochę kłopotu. Zwłaszcza w mroźne zimowe noce, kiedy zdradzała wyobraźnia i wkradając się wbrew woli do ich wnętrza ukazywała schłodzone, dobrze ogrzane izby, zastawione jadłem stoły, wygodne, miękkie wymoszczone łóża. Nawet — jeśli to była chata biedaka.

Pogardzał wówczas sobą i przyspieszał kroku.

Teraz było co innego. Po chwili wdrapując się już na swój stóg siana, będący od dwóch tygodni jego nocną kwatērą. Nie zamieniłby jej na inną.

Poprawił legowisko, wyjął z kieszeni pistolet i schował pod zagłówek. Owinał się w dwa kocce, bo noc była chłodna, ale o spaniu nie myślał. Słomiany daszek podniesiony był dostatecznie wysoko, aby nie utracić kontaktu z tym, co było wokół. A najpiękniej wyglądała stąd rzeka, przez którą księżyc poprze-

rzucił srebrne, pomarszczone kładki.

Od lasu nadeszła fala ciepłego powietrza przynosząc ze sobą zapach zeszłorocznych liści, potem gdzieś zagubiła się i wróciła ostra woń traw łąkowych. Na skraju lasu tuż za nim zaszczekał kózioł. Wyzew nie pozostał bez odpowiedzi. Po drugiej stronie doliny odezwał się inny i chyba znowu ten pierwszy. Nad stożgiem przeleciała sówka. Zdradził ją tylko przez moment rzucony cień. Nad rzeką zakrzyczał bekas, zerwał się gwar ptasi, niespokojny, histeryczny i ucichł.

Wiedział już na pewno, że ten nocny pejzaż pozostanie w pamięci na zawsze, jak owa winietka przy miesiącu lutym w starym kalendarzu oglądanym wielokrotnie w dzieciństwie, przedstawiająca zimowy krajobraz z zawianymi chatami i wijącymi wilkami na pierwszym planie, albo jak ta świąteczna kartka z ośnieżonymi domami i żółto świecącymi oknami.

U gospodarzy zgasło światło. Domek zamarł, nic już nie znał.

Przez moment zastanawiał się, co decydowało o jego obecnej sytuacji? Obiektywne uwarunkowania, przypadek, wybór? Śmiać mu się chciało. W czym mógł wybierać? Chyba między węższym lub szerszym marginesem pozostawionym na życie osobiste, przeżywane na własny rachunek, jak to się działo choćby w tej chwili. Niewiele tego było. A co z tego można będzie zachować w pamięci? Przestraszył się. Starał się nie myśleć o przyszłości, był przesadny.

W pewnej chwili doszedł go od strony rzeki głos, który zawsze budził czujność. Zdradzał bowiem obecność człowieka, a nigdy nie można było przewidzieć, kim był ten człowiek. A może owym niebezpiecznym stworzeniem, z którym należało walczyć...

Uniósł się na posłaniu i wypatrywał uważnie. Szybko dostrzegł odrealnioną nieco w ferii księżycowego światła dobrze mu znaną dziewczęcą sylwetkę. Poruszała się szybko i lekko po wiatłych smużkach wyparowującej z łąk mgły. Była już blisko zabudowań. Powinna je minąć i przez mostek przejść na tę stronę rzeki. Wróciła jednak, podbiegła nieco w górę rzeki i wskoczyła do wody. Siegała jej powyżej kolan. Z uniesioną i szeroko rozpostartą spódniczką przypominała nenufar z ludzkim tułowiem. Wskoczyła na brzeg i biegła wprost ku niemu.

Zaszeleściło siano. Wychylił się, żeby podać jej rękę. Wspinała się już po żerdzi na stóg. Wciągnął ją pod daszek. Siegnęła za stanik i podała mu małą kopertkę. Było dość widno, żeby stwierdzić brak na niej budzącego dreszczyk dopisku: Pilne! Schował więc pod zagłówek.

Przez chwilę patrzyli na siebie. Zwykła forma sprawdzenia, czy nic nie zmieniło się od ostatniego widzenia. Potem przyciągnął ją gwałtownie ku sobie.

Tak było zawsze, ilekroć się spotykali.

Inaczej być nie mogło. A jednak było nieco inaczej. Po prostu niewiele mówili na temat

ich wzajemnego stosunku. Nie zanudzali się zwykłymi w takich wypadkach pytaniami: Co będzie dalej? Jak długo? Czy zawsze? Wiedzieli dobrze, że czas w którym żyli, zwalniał ich od tego. To byłoby zgoła niestosowne, więcej, byłoby zdradą tego wielkiego, czym żyli teraz, w tej chwili.

Bali się poza tym słów, które zawodzą tylekroć w języku zakochanych pomniejszając znaczenie tego co winny wyrażać.

W pieśzotach tylko byli nieoszczędni, być może w obawie, żeby nie pozostało nic, co mogłyby się nie spełnić.

Było im dobrze ze sobą i to wszystko.

Ale właśnie dziś licho podkusiło go, żeby przezwyciężyć ów lęk przed słowami i zapytać, kiedy leżała z twarzą wtuloną w jego ramię: — Czy wiesz na czy polega nasze szczęście?

— Na tym, że wzajemnie wzbogacamy się naszą miłością. To chyba oczywiste.

Ton jej odpowiedzi doradzał zaprzestanie dalszej rozmowy na rzeczony temat, ograniczenia się do przyjęcia jej wyjaśnienia, uznania za wyczerpujące.

Ale licho kusiło dalej. Pora była po temu, odpowiednia, zbliżała się północ. Wbrew rozsądkowi brnął dalej.

— Ale jest jeszcze w tym coś, co fascynuje mnie od dawna — podjął znowu.

— Czy nie wystarcza to, co powiedziałam? — Pytanie zabrzmiało jak ostatnie ostrzeżenie. Zbagatelizował i to.

— Wystarcza — zaczął pojednawczo — ale nie mogę pozbyć się przy tym uczucia pewnej satysfakcji, jaką sprawia mi... — uniosła się i patrzyła na niego uważnie. — Co chcesz powiedzieć...? — spytała zanim dokończył zdania.

— Chodzi po prostu o to, że każdy pocałunek, każda pieśzota, to wyzwanie rzucone śmierci, że pomniejsza jej ewentualny sukces, że tego, co się spełniło, już nam nie odbierze...

— Miltz — przerwała mu kładąc dłoń na ustach — nie po to jestem przy tobie, żebyś myślał jak oszukać śmierć, jak ją zubożyć...

Chciał ją przyciągnąć do siebie, ale odpychała go silnymi rękoma. — Oszukuj ją sam, beze mnie... jeśli ci nie wystarczam...

— Wystarczasz — powiedział już naprawdę zaniepokojony — Nie sądziłem, że ci to sprawi przykrość...

— Bo ja myślałam, że potrafię ci dać całkowite zapomnienie... — rozplakała się.

Świt zastał ich pogodzonych, ale pozostał jakiś niedobry osad po słowach, które jeszcze raz zawiodły.

Było już widno, kiedy odeszła. Nie pozwoiliła się odprowadzić, tylko przy pożegnaniu powiedziała jeszcze: — Nie mów tak nigdy, nie mówmy w ogóle, tak łatwo zepsuć to, co drogie i ładne...

Kiedy zniknęła w lesie po drugiej stronie doliny, pomyślał, że ten margines, jaki pozostawił sobie, był bardzo wąski i trzeba dobrze uważać, żeby nie zrobić na nim kleksu.

POWSTANIEC ŚLĄSKI

Na skupioną twarz jego opadł cień zmęczenia lecz twarz do mroku losnego przywykła w bladym płomieniu lampy naftowej tropiła jeszcze kształty liter mściwszym cieniem wpisanym w cienkie płótno karty

Dwa lata walczył by plebiscyt teraz uragał liczbą tak żywej pamięci że można by nią pisać grube księgi

Uniósł wzrok Szyba dotykała nocy tak czarnej wielkiej jakby ściany węgla Zacisnął w pięści grude bo dłoń piekła aż syk po izbie przeszedł aż drzewi drgnęły

Znow trzeba drzwiami tymi wyjść nim świt zastąpi drogę do lasu żandarmskim patrolem

MICHAŁ DALECKI

ZŁE NIEBO...

Drobniutka Lee ciekawa nieba i ziemi. Tyle jest pieśni o gwiazdach, o słońcu, W zielonych liściach tajemnica życia, W motylach barwach kolorowe sny.

Tyle jest pięknych kwiatów w dżungli — Gdy będzie duża, Lee uwije z pnaczy Weselny wianek na swój strój weselny. Gorącą gwiazdę z nieba miły zerwie dla niej.

Drobniutka Lee ciekawa nieba, ziemi...

Po rannym nalocie szybkich superfortec W miejscu, gdzie szkoła, kwiaty, gdzie Lee Upiorne śmierci puste oczodoły.

Jutro o świcie Poniosą parami Malców na cmentarze.

Drobniutka Lee ciekawa była Ziemi, Nieba. Na niebie złe ptaki, na niebie ludzie żyli.

JAN BABICZ

NA ŚMIERĆ DOKTORA KINGA

Czarne są noce
Czarna jest skóra
Lecz krew gorąca
Czerwienią bije
Otwarte usta już nie przemówią
Śmiertelna cisza wargi stuliła
Jak grom runęła krótki urwany
W pogodne niebo przy słońca blasku
Czernią powlekły się trotuary
A krew trysnęła na flagę w paski

JAN JERZY PAWLIKOWSKI



Synku nie zaciskaj pięści
drzewa rozwijają się z pąków
smagane zimnym wiatrem
między niebem i ziemią
Tu jest twój czas jak kamień
który ścierać będzie twoje ręce
Musisz być silny

abyś bez łkania szedł
a kiedy trzeba
rozbij na nim twoje serce
Na tej ziemi tylekroć całowanej
szumią łany
od ziarna gorące
W stwardniałych rękach jak w kłosach
będę cię usypiał
kołysaniem

MARIAN — NARCYZ LISTOWSKI

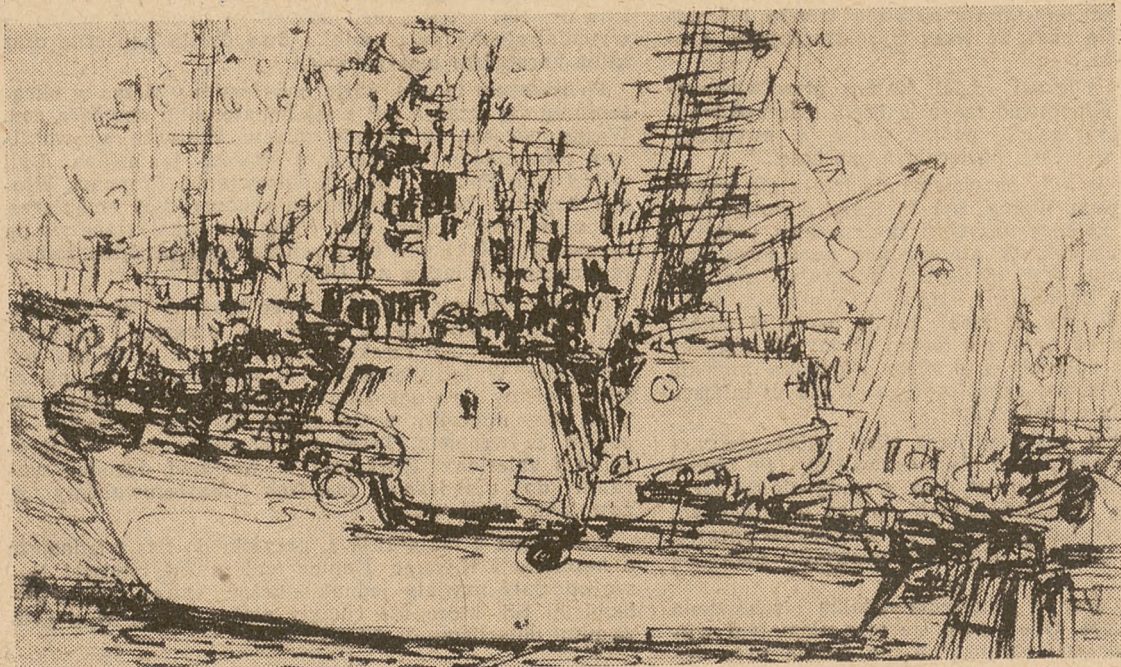
MOJA ZIEMIA

moja ziemia ma koloryt wrzosu,
w niej jest ziarno i topór i miecz,
w niej jest sól i gruda człowieka.
gniew w niej mieszka — rozpacz pieśń,
miłość pierwsza — pamięć drogich osób.

moja ziemia kolorytów skała,
w niej jest gips i krzemień i proch.
matka moja zbyt długo mnie czeka,
gdzie noc zmienia bezsilny szloch
w rezygnację ciszy oszalała.

moja ziemia w kolorycie rdzawym
i tężę przyjmie i ostatni grosz,
i ten lęk spoczynku spragnionych,
gdy ponad nią błękitu kłosz
krzykiem słońca razi jaskrawy.

moja ziemia w kolorycie wiecznym
będzie moim domem — ostatecznym.



Krystyn Dulkiewicz — „Port w Gdyni” — rys. tuszem

O AKTYWNOŚCI LITERACKIEJ NAUCZYCIELI DOLNEGO ŚLĄSKA

Ruch kulturowy nauczycieli nie mógł ominąć Dolnego Śląska. Od wielu lat nauczyciele tego terenu uczestniczyli, wprawdzie ze zmiennym szczęściem, w kształtowaniu się i rozwijaniu środowisk twórczych w większych miastach naszego województwa. Obok nauczycieli plastyków i publicystów, rzadko bo rzadko, ale pojawiali się zwolennicy warsztatu pisarskiego. Jedni, wiedzeni pokusą popularności, wiązali się z prasą lokalną, zostawali dziennikarzami, inni pracując w szkołach nadal oddawali swe pióro literaturze.

I teraz, gdy Związek Nauczycielstwa Polskiego zauważył ten ogrom energii twórczej i gdy stworzył warunki do integracji nauczycieli piszących, Wrocław opanowały dziesiątki poetów, publicystów, fraszkopisarzy, popularyzatorów nauki, recenzentów i zwykłych kibiców literatury. Powstał więc na początku bieżącego roku szkolnego Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z wielu miast, miasteczek, osiedli i wsi zgłosili swój akces do klubu, dotychczas najczęściej odosobnieni, a ambitni nauczyciele twórcy. I przyszli też inni, ci, co tworzyli już własne ośrodki, w Dzierżoniowie i Legnicy, przyszli — jedni po poradę, inni czytać swoje teksty, predebiutanci, debiutanci i ci z pierwszymi, własnymi książkami.

Zyciwi władze otwały szeroko drzwi, każdemu, w kim iskra boża mieszka. I zaczęła się praca, wielka praca. Jesteśmy organizmem żywym. Rozrastamy się.

W momencie zawiązania się Klubu Literackiego, uczestniczyło w nim kilkunastu nauczycieli. Teraz liczba sięga trzydziestki, a wciąż napływają nowe zgłoszenia. Za podstawowy obowiązek członkowie naszego klubu uważają pracę twórczą, pogłębianie i rozszerzanie zainteresowań własnych i środowisk, w których żyją — w bogaceniu doświadczeń warsztatowych i udział w ogólnopolskim ruchu literackim nauczycieli-twórców.

Pierwsze wspólne spotkanie członków i sympatyków Klubu Literackiego pozwoliło zorientować się w możliwościach działania grupy. Liczny zespół stanowią poeci i popularyzatorzy doświadczeń pedagogicznych. Integracja nauczycieli w Klubie Literackim umożliwiła przyjęcie pewnych form działania organizacyjnego. Po ukończeniu pewnych form zarządu klubu i przygotowaniu wielu form aktywności nauczycieli-twórców, Wrocław odczuwa już obecność naszej grupy. W ciągu zaledwie paru miesięcy pojawiły się na mapie debiutów w „Literackim Głosie Nauczycieli” trzy nazwiska z Dolnego Śląska: Stanisława Urbańskiego, Marii Simonajtis-Urbańskiej i Jadwigi Jobell-Kalinowskiej.

Przed debiutem ustawili się w kolejce już coraz bliżsi dojrzałości debiutanckiej inni nauczyciele. Z dużym zainteresowaniem śledzą nasz ruch redakcje literackie lokalnych czasopism i radia. Radio przygotowuje kilka audycji, obejmujących wszechstronne aspekty naszej pracy. Z redakcją „Wiadomości” prowadzimy rozmowy dotyczące publikacji członków grupy. Badamy możliwości zredagowania wspólnego almanachu z Opolem i Katowicami. Środowisko dolnośląskich nauczycieli wniesie też pewnie niebagatelny wkład do almanachu ogólnopolskiego.

No i pozostają jeszcze plany indywidualnych propozycji wydawniczych. Dotychczas członkowie klubu opublikowali osiem książek. Na progu debiutu poetyckiego stoi Maria Simonajtis. Członkowie naszego klubu współpracują z prasą codzienną. Umieszczają w niej notatki i artykuły. Interesującą książkę pt. „Mieczysław Romanowski — poeta powstaniec” wydał ostatnio Konrad Bartoszewski. Recenzję w wielu poważnych ogólnopolskich tygodnikach podkreślają jej dojrzałość artystyczną i dużą wartość poznawczą.

Publikacje — to niewątpliwie bardzo ważny element całego ruchu. Ale nie jedyny. Na innym froncie uczestniczą również aktywnie nauczyciele z Dolnego Śląska. Są źródłem sensownych inspiracji w miastach i miasteczkach województwa wrocławskiego. Organizują imprezy kulturowe nie tylko o regionalnym zasięgu.

W marcu w Legnicy odbyły się Dni Poezji, w których uczestniczyli poeci, krytycy i recytatorzy z Wrocławia, Opola, Poznania, Rzeszowa, Łodzi i innych miast. Intelektualiści, którzy znaleźli zrozumienie miejscowych władz, i współorganizatorami tej imprezy byli także członkowie Klubu Literackiego. Wielogodzinne rozmowy poetów i krytyków ze środowiskami robotniczymi i szkolnymi pozwoliły zorientować się w aktualnej sytuacji najnowszej literatury polskiej. Dni poezji stały się manifestacją związków społecznych czytelnika ze współczesnym pisarzem. Urządzanie prelekcji, odczytów, wieczorów autorskich należy do tradycji członków klubu. Udział więc klubu w życiu społecznym naszego regionu jest poważny i w dziedzinie kultury.

Wewnętrzna praca klubu polega przede wszystkim na integracji wszystkich, twórczych, aktywnych sił nauczycielskich i na wzbogacaniu doświadczeń warsztatowych — twórców. Dlatego też co miesiąc członkowie klubu, mieszkańcy Wrocławia i bliższych jego okolic spotykają się na wybranych prelekcjach i dyskusjach, a raz na dwa miesiące pełny skład Klubu Literackiego przygotowuje i uczestniczy w seminariach i porankach autorskich.

Zapraszamy do udziału w naszych zebraniach pisarzy ze starszych generacji i młodszych, interesujących krytyków, poetów i tłumaczy (Jacek Łukasiewicz, Kazimierz Koszutski, Bernard Antochewicz, Bogusław Żurkowski, Mieczysław Orski). Kolegom zamiejscowym umożliwiamy wybór repertuaru teatralnego. Dyskusje poszerzamy bowiem o inne rejon estetyki. Rozmawiamy o filmach, teatrze, plastyce i muzyce. Wspólne akcje organizujemy z Klubem Plastyków przy Zarządzie Okręgu ZNP. Przykładem może być udział naszych członków w spotkaniu z plastykiem nauczycielem i dyskusja nad jego dorobkiem. Współpracujemy z Ośrodkiem Metodycznym przy kuratorium wrocławskim.

Wprawdzie dotychczas żywotnością swoją wyróżniała się w klubie grupa poetycka, ale ostatnio zauważyć się daje pewne ożywienie wśród próbujących sił w krytyce literackiej, publicystów i popularyzatorów osiągnięć dydaktycznych. Ta różnorodność uprawianych form słowa pisanego umożliwia członkom klubu penetrację szerszych obszarów naszego życia społecznego.

Trzeba zauważyć, że przynależność do Klubu Literackiego wiąże się z dużymi wymaganiami stawianymi członkom klubu. Nie można bowiem nikogo w tym ruchu obejmować taryfą ulgową w ocenie i wartościowaniu dorobku twórczego. Klub Literacki stwarza tylko większe możliwości tym, którzy ambitną pracą nad sobą pragną wyrazić w słowie pisanym swój stosunek do świata, swoją postawę twórczą.

STANISŁAW SROKOWSKI

„CYGAN”

BYŁ początek maja tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku. Życie w naszym miasteczku wracało powoli do normy, choć wojna gdzieś daleko trwała wciąż jeszcze. Ostatnie jej echa dochodziły do nas już raczej normalną drogą — za pomocą gazet, które były gorączkowo rozbuchywane.

Ludzie wszystkie swe nadzieje wiąжали z zakończeniem wojny. Po wojnie wróca żołnierze z frontu oraz ci, od których nie było żadnej wiadomości od lat...

Rozprzedawaniem gazet zajmował się najczęściej „Cygany”. Tak nazywali go wszyscy z powodu niezwykle ciemnej cery. Był sierota. Matka jego zmarła podobno jeszcze przed wojną, a ojca potem zabili Niemcy. Przygarnęła go jakaś ciotka czy babka, która nie zajmowała się nim zbyt. A może mu i radę dać nie mogła, bo choć miał nie więcej jak trzynaście lat, znany

był w całym mieście jako urwis i mówiono o nim, że kradnie.

Byłem wtedy uczniem pierwszej klasy gimnazjum, które u nas powstało zaraz po wyzwoleniu.

Trzeciego czy czwartego dnia maja siedłem, jak co dzień do szkoły ulicą, udekorowaną setkami flag, biało-czerwonych i czerwonych. Flagi te wywieszono jeszcze przed pierwszomajowym świętem nie były zdejmowane przez wiele dni. Ludzie pragnęli nacieszyć się ich widokiem.

Nagle poderwało mnie wykrzykiwanie „Cygana”.

— Najnowsze wiadomości „Rzeczypospolitej”! Hitler nie żyje! Berlin zdobyty!

Przebiegając koło mnie usiłował, niby niechcący, strącić mi szkolną czapkę z białym znacznikiem i lakierowanym daszkiem, z której byłem bardzo dumny.

— A nie cyganisz czasem? —

spytałem, zdążywszy w porę przytrzymać czapkę.

— To masz, zobacz sam i czytaj, studencie, jeżeli umiesz! — mignął mi przed oczami czerwienią nagiłków.

— Daj jedną gazetę!

— A forsa?

— Dostaniesz, nie bój się.

Wysuplałem z kieszeni paperek przeznaczony na zeszyty, których i tak od kilku dni nigdzie nie mogłem kupić. Rzucił mi egzemplarz zalatujący świeżą farbą.

Istotnie, na pierwszej stronie widniał jedyny w swoim rodzaju nekrolog, wydrukowany ogromnymi, czerwonymi literami: Hitler nie żyje! I zaraz pod spodem: Berlin zdobyty!

Za kilka dni staliśmy przed szkołą, jak zwykle, na porannym apelu. Po odśpiewaniu „Roty” czekaliśmy chwilę na dyrektorkę. Gdy weszła, stwierdziliśmy, że jest jakaś inna niż zwykle, uroczysta.

— Dziewczęta i chłopcy! — powiedziała. — Wczoraj Niemcy podpisali kapitulację. Wojna się skończyła. Jakże się ciesze, że doczekaliśmy tej chwili radosnej

i że mogę wam to zakomunikować.

Tu głos jej się nieco załamał. Opanowała się jednak i dodała już zwozajnie:

— Dzisiejszy dzień jest wolny od zajęć szkolnych. Możecie wziąć udział w wiecu, który za godzinę odbędzie się na rynku.

Wiadomość, że jest już po wojnie, poniosła mnie jak na skrzydłach po zalanych słońcem ulicach.

Na rynku znajdowała się wojskowa ciężarówka przybrana białym i czerwonym płótnem oraz chorągiewkami. Miała stanowić zaimprovizowaną trybunę. Obok stali żołnierze polscy i radzieccy. Dookoła gromadziło się coraz więcej ludzi. Mężczyźni żartowali, częstowali żołnierzy papierosami. Na chodniku dwie małe dziewczynki grały w klasy śmieśnie podskakując kolejno na jednej nodze. Opodał chłopcy o coś się sprzeczały. Majowe słońce przegrzewało coraz bardziej.

— Najnowsze wiadomości! Dziś pierwszy dzień wolności! — Na rynek wbiegł piegowaty, drobny chłopczyna z plikiem gazet pod pachą. Gdy mijają

mnie, gazety wysunęły mu się z rąk i rozsypały się białym wachlarzem po bruku.

— Ty co, zgodziłeś się u „Cygana” za pomocnika? — spytałem pomagając mu je zbierać.

Wyprostował się i strzepując pył z gazety powiedział:

— „Cygany” już nie będzie roznosił gazet.

— A to czemu? Pewnie nie chciał się rozliczać.

— Wcale nie — odrzekł chłopak. — „Cygany” był honorowy i na społecznie nie leciał. Chciał rozkręcić zapalnik od bomby i poharać go. Wczoraj umarł.

Malec strzyknął śliną przez zęby i pobiegł wołając:

— Najnowsze wiadomości! Dziś pierwszy dzień wolności!

Zeszedłem od rynku w dół, ku rzeczce. Sady stały jeszcze w biele kwiatów. A już widać było, że lada dzień zacznie kwitnąć pierwsze bzy.

„Nie doczekał końca wojny” — pomyślałem o chłopcu, którego nazywaliśmy „Cygany”.

Wróciłem spiesząc, bo orkiestra grała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”. Zaczynał się wiec.

APOLINARY NOSALSKI

„PAN WOŁODYJOWSKI” NA WSI

Na film „Pan Wołodyjowski” niecierpliwością czekała cała Polska. Nic dziwnego, trylogia Henryka Sienkiewicza czarowała już kilka pokoleń. W czasach zaborów była ona prawie jedyną pozycją literatury pięknej, czytana na wsi. Była ona również tam jedynym podręcznikiem do nauki historii polskiej, szczególnie jeśli chodzi o zabór rosyjski. Że tak było, niech za przykład posłuży wieś Ewopole, leżąca obecnie na pograniczu powiatów: lubelskiego i chełmskiego.

Jeszcze w ostatnich latach przed pierwszą wojną światową liczyła ona zaledwie kilkanaście chałup. W tamtym czasie pierwszym człowiekiem, który tu posiadał sztukę czytania, był Bartek Kociuba. Gdzie się nauczył tej sztuki, od kogo, nie wiadomo, dość że czytał biegle uto z każdej polskiej drukowanej

książki. Pamiętam go, kiedy był już stary, schorowany. Leżał w chacie na słomie rozestanej na glinianej polepie i czytał. Czytał przy blasku ognia, bijącego z otwartego pieca pod kominem, bo lampy naftowej w domu nie było.

W zimowe wieczory ciasna izba zaledwie pomieścić mogła ciekawych słuchaczy, wśród których najczęściej było dzieci. Siadali, gdzie kto mógł, nawet na polepie obok posłania Bartka. Za oknami wiatr jęczał i chrobotał sykiem śniegiem o zamknięte szybki małych okienek. Od czasu do czasu, przy jego silniejszym podmuchu, kłapał szyper w kominie, ale w izbie cicho było, jakby makiem zasiał. Bartek ukiadał się na posłaniu tak, by blask ognia padał na trzymaną w ręku książkę. Ktoś siedzący bliżej pieca, dokładał do ognia suche trzaski drzewa. Ogień trząsał tajemniczo i pry-

skał iskierkami na izbę. Ściągał wszystkie oczy ku sobie.

Bartek czytał powoli, wyraźnie. Gdzie trzeba, zmieniał głos, a kiedy się zmęczył, odpoczywał. Opuszczał wtedy rękę z książką i pytał, oważnie spoglądając po obecnych. Chwilę panowała cisza. Każdy w milczeniu trawił usłyszane słowa, wiązał je mozolnie w myśli i wreszcie ucieszony, że zrozumiał, wypowiadał je głośno. Izba huczała teraz gwarem.

Bartek patrzył, słuchał, a oczy jaśniały mu radością. Gdy trzeba było, prostował zauważone błędy, objaśniał trudniejsze słowa, odczytywał raz jeszcze niektóre zdania i znów czytał dalej. Znów cisza jak makiem zasiał. Znów wszystkie oczy patrzyły uważnie w ogień, który tak

dziwnie pomaga w pojmovaniu, w którym każdy jakby żywą widział czytana historię. Twarze falują uczuciem: i smutkiem, i radością, i żalem, i grozą. Czasem z niektórych piersi wyrwie się westchnienie, jęk bólu, okrzyk strachu, grozy albo złości.

Bo Bartek czytał nie byle co, ale trylogię Sienkiewicza. Przez zimę czytał kolejno, ton po tonie: „Ogniem i mieczem”, „Potop” i „Pana Wołodyjowskiego”. Gdy czytał wreszcie kazanie nad trumną dzielnego rycerza: „Panie Pułkownika Wołodyjowski, larum grają...” to nie wytrzymali słuchacze i płacz buchnął jak na prawdziwym pogrzebie. Nawet starsi mężczyźni siakali nosami i twardymi kulkami wycierali łyzy żalu.

Dziwna to była powieść i dziwne to było czytanie. To jakby nie Bartek czytał, ale jakby mówili oni sami, żywi i prawdziwi... Skrzetuski, Helena, Wołodyjowski, Basia... Longinus... Zagłoba... Bohun...

Opowiadali tak, że razem z

nimi trzeba było śmiać się i płakać.

Potem wybuchła wojna, Bartek z wielu swoimi słuchaczami, jako „bieżeniec” znalazł się na dalekiej Ukrainie. I kto by pomyślał, że przyjdzie im oglądać stepy, rzeki, miasta tamtych niezwykłych powieści.

Sienkiewicz jeszcze raz znalazł się na ustach chłopów, bo przecież był on jednym z organizatorów Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny, za którego sprawą dzieci wygnańców z Ewopola otrzymały tam, na obcej ziemi pierwszą polską szkołę. Miałem szczęście być też jednym z jej uczniów. Było to we wsi Czupryna koło Białej Cerkwi. Nauczycielka, Helena Kaczkowska uczyła nas czytać z pięknego „Elementarza Jagiellońskiego”. W szkole tej opłakiwaliśmy też śmierć naszego pisarza, Henryka Sienkiewicza.

STANISŁAW PUCH

FASCYNACJE LESZKA BAKUŁY

Trzy są miłości wielkie Leszka Bakuły: pejzaż (wiejski i morsk) — miłość trudna; pamięć — miłość okrutna, ciało — miłość spalająca.

Debiutancka książka*) poety przekonująco rejestruje te trzy kręgi zainteresowań tematycznych. Autor — jak się wydaje — z dużą świadomością eksponuje artystycznie sygnalizowane wyżej motywy. Wprawdzie układ kompozycyjny tomiku opiera się na innych kryteriach niż dobór tematyczny, powiedziałbym, na stopniowym ujawnianiu fascynacji światem i systematycznym rozszerzaniu terenów poetyckich penetracji; jednak i taka metoda nie zasłoni jasnym blaskiem oświetlonych krajobrazów wzruszeń lirycznych Bakuły.

Poeta bowiem objawił się w wierszach w takiej wyrazistości, że debiut jego zajmie niewątpliwie osobne miejsce w rozdziałach krytyków działkach literackich.

Wiersze Bakuły, szczególnie te poszukujące wyrazu dla motywów wiejskich, a i inne też, są pełne ekspresji, dynamiczne, silne w tonacji emocjonalnej, nierzadko gniewne, złośliwe i gorzkie. Kilkakrotnie czytałem tę książeczkę poety. Z dużymi oporami przedzieralem się przez zagęszczone metafory, przez nawarstwiające się obrazy, nawet przez — nazwijmy to — złożoną konstrukcję stylistyczną. Poeta lubuje się bowiem w takiej strukturze wiersza, w której każdy wers, a nawet każde słowo rozбивa swoje dotychczasowe znaczenie w zetknięciu z innym wersem czy innym słowem. Autor — tak się to odczuwa przy lekturze książki — pragnie, odnawiając środki wyrazu, spiętrzać ich sens; zderza więc w tradycyjnej szacie składniowej nowe znaczenia — co oczywiście jeszcze nie stanowi zabiegu oryginalnego; nowy wydaje się tylko kierunek zderzeń i cel nadrzędny związków stylistycznych kojarzonych słów, fraz całych czy nawet obrazów. Bakuła buduje sytuacje liryczne (groteskowe, dramatyczne) tak, żeby energia języka wyzwalala się skokami, nie

jednorazowo; dlatego często powtarza się u poety — powiedziałbym — zgiełk metafor, wiecowanie niecodziennie słów — i — daje ono świadectwo migotliwej, ruchliwej wyobraźni. Inna rzecz, że przepychy metaforyki nieraz aż męczą.

No i nie zawsze odkrywczość ma czyste źródła. Zdarzają się też potknięcia poetyckie jak choćby te: „...drzewa wyrwane wzrokiem w długość...”, „niebiesko zachodzący żal sufitu...”, „brzeg życia...”.

Skoro już jestem przy wadach tomiku, warto zauważyć, że przesadna, skłonność do jednolitego typu środków wyrazu może w przyszłości grozić poecie pewnym uniformizmem środków wyrazu. Warto zalecić dużą czujność. Myślę przede wszystkim o zestawach językowych, zresztą niezłych i celowych w obecnej ich funkcji, na przykład „rusztowania nocy”, „trumny wiatru”.

Rażą też próby stosowania gwary. Po prostu nie spełniają one tej roli, jaką gwarze nadawał na przykład Tetmajer. A inne też nie.

Pejzaże wiejskie Leszka Bakuły rysują sytuację człowieka. Są jego tłem, ale tłem znaczącym. Są też czymś więcej. Związki człowieka z przyrodą, przenikanie wartości czy wręcz symbioza świata przyrody ze światem człowieka — oto co fascynuje poetę. Stąd pełno bujnej i żywej ziemi w wierszach Bakuły, stąd i powtarzające się motywy: słońca, powietrza, morza, światła. Stąd: miłość trudna, bo miłość bolesna.

A miłość okrutna? Pamięć. Czas w niej znaczy swą obecność. Obecność krzyży, trumien, prochu. Obecność śmierci.

A miłość trzecia? Ta zmysłowa, bezprzytomna, maskowana? Miłość życia. Życia zakletego w ciało ludzkie. Nie w jednym wierszu tajone, a widoczne biją źródła tej miłości. Raz są to „kwiaty rak” — „akty sosen”, „oczy pęknięte czarnego dębu”, „biadra czarnego dębu”, „piersi mleczne z czarnego dębu”, a raz: „opuchłe ręce”, „przebite dlonie”, a kiedyś indziej „oczy białawe”, „usta ściśnięte”.

Z punktu widzenia estetyki świat poetycki Leszka Bakuły jest urodziwy. Ale i jest to świat popekany, nawet zastępy często w krzyku. Na to jednak najpiękniejsze wiersze nie dają już recepty.

STANISŁAW SROKOWSKI

*) Leszek Bakuła: Letuje. Wyd. Poznańskie, Poznań 1968.

LITERACKI KLUB NAUCZYCIELSKI W KATOWICACH

Kiedy w 1967 roku Zarząd Okręgu ZNP w Katowicach dokonał penetracji, okazało się, iż w województwie katowickim ponad 60 nauczycieli uprawia twórczość pisarską. Dążąc do opanowania ruchu literackiego Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Katowicach powołał Okręgowy Klub Literacki. Zasadniczym zadaniem klubu jest rozwijanie zainteresowań czytelniczych nie tylko wśród członków ZNP i młodzieży, lecz także wśród ludzi innych grup środowiskowych. Klub Literacki podejmuje również zadania doskonalenia i upowszechnienia twórczości nauczycieli z zakresu wszystkich dziedzin literackich.

Odbyło się kilka spotkań nauczycieli-literatów z wybitnymi twórcami, na których prowadzono dyskusje na temat warsztatu pisarskiego, najnowszych tendencji i prądów w literaturze współczesnej, tradycji literackich nauczycieli na Śląsku.

Jedno z ciekawszych spotkań odbyło się w kwietniu 1968 r. w Cieszyńsku — najbardziej prężnym literacko środowisku nauczycielskim. Po zapoznaniu się z tradycjami literackimi regionu cieszyńskiego, odbyło się w Domu Kultury spotkanie z miejscową ludnością. Czterech nauczycieli z różnych części województwa katowickiego (A. Janicki z Rudy Śląskiej, T. Biskup z Częstochowy, J. Korzeniowski z Rybnika oraz L. Miękina z Cieszyńska) prezentowało swoje najlepsze utwory. W dyskusji postulowano m. in. podjęcie tematyki związanej z życiem i pracą nauczycieli.

Nauczycielskie środowisko literackie w Katowickim posiada długoletnią tradycję. Członkowie Klubu Literackiego pragną kon-

tinuować tradycje śląskiego nauczycielstwa. Wielu spośród katowickich nauczycieli ma duże osiągnięcia w różnych formach piśmiennictwa. Dobrze znany czytelnikom „Poglądów”, a nawet „Życia Literackiego” jest nauczyciel z Rudy Śląskiej A. Janicki, który wiele ciekawych utworów poetyckich i prozy drukował na łamach tych czasopism. Część trzecia jego opowiadania „Drewniany karabin” ukazała się także w „Literackim Głosie Nauczycieli”. Wiele bardzo ciekawych artykułów publicystycznych, popularyzujących w różnych czasopismach, nawet czeskich, folklorystyczną literaturę regionu cieszyńskiego opublikował w ostatnich latach nauczyciel z Cieszyńska Edmund Rosner — przewodniczący Literackiego Klubu Nauczycieli w Katowicach.

W dziedzinie sztuki teatralnej znany jest Michał Jurosek, piszący dla amatorskich zespołów teatralnych udane utwory, jak „Ondraszkowe czasy”, „Kwiat paproci”. Bardzo pożyteczną działalność prowadzi nauczyciel z Górek Wielkich w Cieszyńsku, Jan Broda. Jest zbieraczem rękopisów, starodruków, przysłów i pieśni, utrwała resztki ginącego folkloru cieszyńskiego. Uprawia także publicystykę i pisze opowiadania oraz sztuki teatralne. Do grona nauczycieli cieszyńskich parających się pisarstwem należy Leon Miękina, którego wiele opowiadań ukazało się w ostatnich latach.

Dość duży dorobek literacki mają nauczyciel z Częstochowy Tadeusz Biskup, Maria Zmijowa

z Katowic, autorka wielu programowych czytanek dla dzieci szkół podstawowych, Jerzy Sikora — znany autor wielu utworów o życiu mieszkańców Śląska.

W celu popularyzacji utworów nauczycieli-literatów w 25-lecie PRL Zarząd Okręgu ZNP w Katowicach czyni starania o wydrukowanie Jednodniówki, która będzie zawierała utwory o problematyce rewolucyjnej, patriotycznej, regionalnej, nauczycielskiej. Mając na uwadze ciągłe doskonalenie warsztatu pisarskiego nauczycieli, podnoszenie ich wiedzy o literaturze projektuje się dalsze spotkania z wybitnymi twórcami, prowadzenie dyskusji nad utworami członków klubu. Ostatnio spotkanie członków klubu i polonistów z Tadeuszem Śliwakiem — poetą krakowskim, odbyło się w Częstochowie.

Inną z ciekawszych form pracy Klubu Literackiego w Katowicach są spotkania pedagogów w klubach nauczycielskich z kolegami piszącymi. Są to bardzo ciekawe spotkania, bowiem budzą zainteresowanie czytelniczym, inspirują dyskusje na tematy literackie, popularyzują twórczy dorobek nauczycieli, mobilizują coraz więcej członków do Klubu Literackiego. Katowicki Klub Literacki pragnie przyjąć także z pomocą nauczycielowi w jego pracy zawodowej. Planuje zatem ogłoszenie konkursu na najlepsze teksty repertuarowe na różne imprezy szkolne.

ANNA BARCIK

Z DZIAŁALNOŚCI NAUCZYCIELSKIEJ ESTRADY LITERACKIEJ



Członkowie estrady przy pracy

Foto: W. Kraski

trów poezji i teatrów poezji rosyjskiej i radzieckiej.

Uczestnicy estrady nie tylko występują jako zespół z aktualnym programem, lecz także biorą udział w wieczorach autorskich w klubie pisarzy, czytając czy recytując fragmenty ich utworów, występują w ogniskach związkowych, a często na wieczorkach towarzysko-rozrywkowych w klubie.

Koleżanki i koledzy z estrady biorą także systematyczny udział w konkursach recytatorskich. W 1967 r. w Konkursie im. J. Tuwima, zorganizowanym przez Wydział Kultury PRN m. Łodzi jednym z laureatów został kol. K. Chwilek, a w bieżącym roku w Jubileuszowym Festiwalu Poetyckim z okazji 25-lecia PRL, do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowały się dwie osoby, kol. P. Patora, i kol. H. Świadek.

Estrada, mimo swojego kameralnego charakteru, ma sporo osiągnięć, ale to jej nie zadowala. W okresie istnienia zespołu „przewinęło” się tu ponad 40 osób. Obecny stan liczbowy jest jednak zbyt szczupły, dlatego czynione są wysiłki zmierzające do poprawy tej sytuacji. Drugą ważną sprawą są materiały repertuarowe. Do tej pory w nikłym procencie była wykorzystywana twórczość literacka naszych koleżanek i kolegów, a przecież wielu z nich jak: H. Czarnecki, H. Sobczak-Jarmołowska czy St. Cieślak mają wydane pozycje książkowe, inni — np. J. Wróbel i M. Dalecki drukują swoje utwory w prasie codziennej i tygodnikach.

Ostatnio estrada nawiązała współpracę z Klubem Twórczości Literackiej Nauczycieli, obiecując sobie wiele korzyści z tego sojuszu.

Z materiałów, które zaczęły już napływać, zostanie opracowany jeden program przedstawiający nauczyciela-twórcę, a w następnym (z okazji Dnia Nauczyciela) będą ukazane problemy wychowawcze współczesnej młodzieży. Czy to się uda? Niedługo przyszłość pokaże, a optymizm może tylko pomóc.

WITOLD CZERLICA

„STREFA CISZY”

Nie jest to poezja o ambicjach filozoficznych, poezja proponująca. Na pierwszy rzut oka ambicja jej wydaje się być zaledwie chęć opisanego, poetyckiego odzwierciedlenia, odmiennego pokazania zwykłych codziennych spraw, jak omloty, żniwa, rozmowa z ojcem... Wiele jest miejsc w „Strefie ciszy”*) Stanisława Srokowskiego, gdzie świat pokazywany jest zaledwie inaczej, z wyraźną tendencją do nadużywania kalamburu. Sporo wierszy Srokowskiego, zwłaszcza z cyklu „Rozkojarzenia”, stanowi taką właśnie zabawę.

Srokowski pisze wiersze tak, jakby tylko nazywał przedmioty, ale przy tej okazji wykrywa ich dwuznaczność, dwoistość, rzadziej wieloznaczność. Są to więc opisy pozorne, podminowane niepokojem, który obecny jest w strukturze wszystkich utworów zebranych w zbiorze „Strefa ciszy”:

podszyciem strachu
ide
udając pewność
aż dojdę
do jakiejś
zagodnej krainy
gdzie
źródła słów będą czyste...

Ostateczny cel poezji upatruje Srokowski w niepokojeniu i w oczyszczeniu, które prowadzi ma do „źródeł słów”. Proponowany tu niepokój jest jednak bardzo nieśmiały, dyskretny, choć niewątpliwie autentyczny. Srokowskiego próba „katharsis” łagodzona jest wiarą w „jakąś łagodną krainę” (sprawie tej poświęcił osobny cykl wierszy pn. „Rzeczpospolita poezji”).

Srokowski waha się, stoi wobec dwóch możliwości: wobec

poetyki autora „Niepokoju”, Tadeusza Różewicza, który identyfikuje poezję z etyką, oraz wobec poetyki autora „Znaków równania”, Tymoteusza Karpowicza, który identyfikuje metaforę z metonimią, proponując swoisty poetycki reizm.

Wahania Srokowskiego w jedną bądź w drugą stronę są twórcze. Wydają bowiem nie tylko aliaż tych dwu postaw, rzeczywiście niepokój semantyczny, ale także refleksję, która, miejmy nadzieję, w przyszłości zaowocuje jeszcze bardziej znacząco.

Srokowski jest bardzo ostrożnym poetą. Nie decyduje się łatwo na poetyckie twierdzenie. Jego stosunek do słowa jest ambiwalentny. Ceni słowo. Zna jego wagę. Wie o tym, że dopiero poprzez język świat staje się ludzkim. Ale zarazem podważając jednoznaczność próbuje sięgnąć głębiej, zajrzeć pod powierzchnię semantycznego znaku. To zajęcie tak go pochłania, że często zapomina o innych obowiązkach:

i nie ma
nic pewnego
w krajobrazie
jak przebieg się
i przebieg
pękniętymi myślami
uważamami przeczuć.

„Strefa ciszy” stała się ostatnio książką głośną. Nie tylko dlatego, że skupia w sobie i poszerza tendencję znaczącego odłamu młodej poezji. Tomik Srokowskiego zaciekawia, angażuje, nie przemija obojętnie; przeciwnie stawia się innym poetykom, prowokuje.

BOGUSŁAW ŻURAKOWSKI

*) Stanisław Srokowski: Strefa ciszy. „Czytelnik”, Warszawa 1968, s. 102.

Od 28 kwietnia istnieje w Polsce nowa organizacja laicka — Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej. Ukonstytuowało się ono na wspólnym, polaczeniowym zjeździe Towarzystwa Szkoły Świeckiej oraz Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli.

Zjednoczenie tych stowarzyszeń w jedną masową, ideowo-wychowawczą organizację społeczną pozwoli zespolić jeszcze bardziej wysiłki całego aktywu świeckiego, zwiększyć zakres jego oddziaływań, a w konsekwencji lepiej spełniać zadania, jakie stawia współczesny etap procesów laicyzacyjnych w naszym kraju.

Zjazd zjednoczeniowy organizacji laickich był ważnym wydarzeniem społecznym. W jego obradach uczestniczyli: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Jan Szydłak, kierownik Wydziału Propagandy KC PZPR — Tadeusz Wrębiak, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryk Garbowski, zastępca kierownika Biura Prasy KC PZPR — Andrzej Weber, przedstawiciele Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego.

Nowa organizacja laicka, którą powołano do życia w ostatnich dniach kwietnia, będzie czerpała z dotychczasowego dorobku TSS i SAIW. Bo przecież każde z tych stowarzyszeń wchodzi do niej z własnym, oryginalnym dorobkiem i własną tradycją. Obydwie jednoczące się organizacje odegrały bardzo poważną rolę — co podkreślił między innymi Jan Szydłak — w krzewieniu świeckiej kultury, moralności i etyki, popularyzowaniu wśród szerokich kręgów społeczeństwa racjonalnego, naukowego poglądu na świat. Obydwie organizacje wniosły istotny wkład w proces kształtowania politycznego myślenia współczesnych Polaków, przyczyniły się do powstania nowego klimatu w stosunkach międzyludzkich. Działalność TSS i SAIW odniosła zwłaszcza znaczne sukcesy w upowszechnianiu w świadomości społecznej — idei świeckości życia publicznego.

Ze szkołą i wychowawcami związane było bardzo silnie — powstałe w styczniu 1957 roku — Towarzystwo Szkoły Świeckiej. W ciągu ponad 12-letniej działalności odegrało poważną rolę w walce o świecki charakter szkoły i całego naszego wychowania; wnosząc poważny wkład zarówno w dziedzinę teorii, jak i praktyki laicyzacji oświaty.

Organizacja ta skupiała w swych szeregach ponad 320 tysięcy członków: robotników, chłopów, pracowników służby zdrowia, działaczy politycznych i kulturalnych, pracowników nauki, twórców, studentów, przede wszystkim zaś — nauczycieli.

Głównym celem TSS — zwłaszcza w początkowym okresie jego istnienia — było organizowanie ruchu społecznego do walki z nietolerancją, walki o szkołę bez nauczania religii, opracowywanie programu i metodyki świeckiego wychowania moralnego, pozyskiwanie rodziców dla takiej właśnie pedagogiki oraz zwalczanie wstecznych, klerykalnych tendencji w wychowaniu.

Właśnie działalność TSS przyczyniła się w poważnym stopniu do tworzenia w społeczeństwie klimatu dla podjęcia — w dniu 15 lipca 1961 roku — przez Sejm PRL ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania, która ustanowiła świecki charakter szkoły i stała się zwycięstwem ruchu laickiego w naszym kraju.

Po uchwaleniu tej ustawy TSS podjęło szeroką popularyzację wśród społeczeństwa, a zwłaszcza wśród rodziców zasad świeckiego wychowania moralnego oraz zwróciło szczególną uwagę na kształtowanie naukowego światopoglądu społeczeństwa, a głównie dzieci i młodzieży.

Realizacji tych zadań służyły najróżniejsze formy i metody pracy: specjalne wydawnictwa, punkty odczytowe, kursy, seminaria itp.

Na wychowywanie w rodzinie organizacja wpływała głównie poprzez uniwersytety dla rodziców. TSS prowadziło ponad 1600 takich uniwersytetów (z czego prawie 630 — na wsi) oraz dysponowało 4600 stałymi punktami odczytowymi.

W celu uzyskania do pracy propagandowej należyte przygotowanie kadr, Towarzystwo powołało do życia w 1958 roku Wolne Studium Pedagogiczne, z trzyletnim i rocznym programem nauki, o trzech kierunkach: wychowanie, etyka i religioznawstwo.

Szczególnie bogata była działalność wydawnicza TSS, nastawiona głównie na niesienie pomocy szkole i nauczycielowi. Obok własnego pisma — dwutygodnika „Wychowanie” — dostarczało ono wiele cennych skryptów i publikacji. Tak np. w roku 1958 zaczęła się ukazywać Biblioteka Postępu Wychowania, przeznaczona dla rodziców i nauczycieli, w której wydano 19 pozycji o łącznym nakładzie 190 tysięcy egzemplarzy; a w roku 1961 — Biblioteka Wychowania Moralnego, przeznaczona również dla nauczycieli. Wiele interesujących publikacji ukazało się też w ramach tzw. Łuźnego Katalogu oraz w cyklu Pogadanek dla Rodziców, który zaczął się ukazywać w 1964 roku i w ramach którego wydrukowano 35 pozycji. Szczególnie doniosłą rolę odegrała seria „Materiały dyskusyjne”, drukowana

ważnych dla kształtowania naukowego światopoglądu, treści zawartych w poszczególnych przedmiotach nauczania.

Organizacja ta stwarzała też nauczycielom okazję do podnoszenia wiedzy. Słuchaczami Wolnego Studium Pedagogicznego TSS byli przede wszystkim nauczyciele. Niektóre zarządy wojewódzkie, między innymi katowicki, organizowały ponadto u siebie dwuletnie Wolne Studium Pedagogiczne z kierunkiem propedeutyki filozofii i godzin wychowawczych.

Od samego początku swego istnienia, Towarzystwo okazywało daleko idącą pomoc młodzieży zakładów kształcenia nauczycieli. W liceach pedagogicznych, liceach dla wychowawczyń przedszkół oraz studiach nauczycielskich organizowało cykle pogadanek i dyskusji obejmujących takie zagadnienia, jak problemy laicyzacji życia społecznego, pochodzenia religii, tolerancja wyznaniowa i wolność sumienia, przemiany obyczajowe we współczesnym społeczeństwie, wybrane problemy z etyki itp.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej oprze swą działalność na tym właśnie dorobku, o sprawdzone — zarówno w działalności TSS, jak i SAIW — formy pracy, starając się przy tym o harmonijną syntezę tego dorobku. TKKS będzie jednak kontynuowało tylko to, co wytrzymało próbę życia i zyskało sobie prawo obywatelstwa w naszym społeczeństwie.

Głównym zadaniem nowo powstałego Towarzystwa stanie się propagowanie w społeczeństwie racjonalizmu myślenia, socjalistycznych zasad współżycia między ludźmi, świeckich wzorców kulturowych i obyczajowych, kształtowanie postawy patriotycznej i internacjonalistycznej współczesnych Polaków. Bo organizacji tej będzie właśnie szczególnie zależało na czynnym uczestniczeniu w kształtowaniu człowieka aktywnego, rozumowo i uczuciowo związanego z naszą socjalistyczną ojczyzną, patrioty i internacjonalisty, posiadającego wiedzę o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa oraz kierującego się zasadami naukowego światopoglądu.

Dażąc do upowszechniania w społeczeństwie kultury świeckiej, zjednoczona organizacja laicka będzie starała się skupić w swych szeregach — oraz pozyskać dla współpracy — zwłaszcza te środowiska, które zajmują kluczowe pozycje w kształtowaniu postaw ideowych i etycznych: pedagogów, działaczy społecznych i młodzieżowych, twórców, aktyw robotniczy i chłopski.

Nowa organizacja ma też ambicję uczestniczenia w rozwoju nowoczesnej myśli pedagogicznej oraz wzbogaceniu naszej praktyki wychowawczej.

Rozwinie ona również szeroką działalność upowszechniającą światopogląd materialistyczny. Główny akcent nie będzie jednak spoczywał na naukowej krytyce religii, lecz na szerokim propagowaniu materialistycznej wiedzy o świecie, jego historii, strukturze społecznej itp. problemach.

Na zjeździe, na którym ukonstytuowało się TKKS, zatwierdzono statut nowej organizacji oraz wybrano jej Zarząd Główny. Przewodniczącym został Jerzy Sztachelski, funkcję wiceprzewodniczących pełnić będą: Seweryn Gerus, Bożena Krzywobłocka, Mikołaj Kozakiewicz i Witold Goetzen; a sekretarz — M. Jezierska-Srokowa i Z. Słowik.

H.W.

NOWA KARTA W RUCHU LAICKIM

od 1962 roku i przeznaczona dla prelegentów i aktywu organizacji oraz materiały Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Laickich, który przygotował w sumie 111 publikacji.

TSS w ciągu całej swej działalności było najsilniej związane z nauczycielami i wychowawcami. Na 320 tysięcy członków — ponad 130 tysięcy stanowili właśnie nauczyciele. 75 proc. kół tej organizacji działało w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych. Najwięcej tych kół pracowało w szkołach województwa katowickiego, kieleckiego i poznańskiego. Poważna liczba członków TSS rekrutowała się także spośród słuchaczy zakładów kształcenia nauczycieli.

W ciągu całej swej działalności Towarzystwo przywiązywało dużą wagę do kształtowania postaw i poglądów nauczycieli. Koncentrowało ono przy tym swą uwagę na takich problemach, jak ideał wychowawczy postulowany przez marksistowską pedagogikę, podstawowe założenia marksistowskiej pedagogiki i świeckiej socjalistycznej moralności oraz na postępowych,



Foto: Cz. Górski

FEMINIZACJA...

„Litieraturnaja Gazieta” w numerze 11 zasygnalizowała poważny problem społeczny: zawód nauczycielski w ZSRR staje się w coraz większym stopniu domeną kobiet.

K. Grigorjew — korespondent własny tygodnika oraz B. Chandros — nauczyciel z Kijowa, w artykule pt. „Mężczyzna odchodzi ze szkoły. Nauczycielki stanowią obecnie przytłaczającą większość: czy to dobrze?”, analizują problem na podstawie danych zaczerpniętych ze statystyki ukraińskiej.

Autorzy zastrzegają się na wstępie, że nie zamierzają udowodnić wyższości talentów pedagogicznych mężczyzn nad talentami pedagogicznymi kobiet. Wręcz przeciwnie, w swoim czasie przyjsię całej armii nauczycielek do szkół wszystkich szczebli wywarło niezwykle dodatni wpływ na proces dydaktyczny i wychowawczy. Tak było przed wojną, dopóki istniała w Związku Radzieckim równowaga między liczbą kobiet i mężczyzn zatrudnionych w szkolnictwie.

„Niestety obecnie — piszą autorzy — nie ma już tej złotej równowagi i harmonii. Trudno ustalić, kiedy zaczął się ten proces (być może podczas wojny?), ale wygląda na to, że w naszym szkolnictwie matriarchat bierze odwet”.

Dla ilustracji autorzy artykułu przytaczają następujące dane: na Ukrainie pracują 423 tysiące nauczycieli, w tym 304 tysiące kobiet. W szkołach czteroklasowych proporcja ta jest jeszcze bardziej rażąca: 106 tysięcy kobiet i tylko 700 mężczyzn. W skali obwodów mężczyźni stanowią również znikomą mniejszość nauczycielstwa. Tak np. w obwodzie charkowskim jest 14 tysięcy nauczycielek i tylko 4 tysiące nauczycieli. Mężczyźni dominują tylko na dwóch stanowiskach w szkolnictwie: na stanowiskach dyrektorów i nauczycieli wychowania fizycznego.

Tak przedstawia się sytuacja w chwili obecnej, w perspektywie dysproporcja zwiększy się jeszcze bardziej, o czym świadczą przytoczone przez autorów artykułu dane: na Ukrainie w liceach pedagogicznych, kształcących nauczycieli szkół elementarnych i wychowawców, na 24 tysiące słuchaczy jest tylko 2700 chłopów; na wyższych uczelniach pedagogicznych dysproporcja zarysowała się nawet na typowo „męskich” wydziałach (matematyka i fizyka): 4800 dziewcząt i 800 chłopów.

Autorzy artykułu zwracają przy tym uwagę na fakt, że spośród tych 800 chłopów nie wszyscy podejmą pracę nauczycielską; większość absolwentów wydziału matematyczno-fizycznego, chemicznego, biologicznego będzie starała się znaleźć pracę w instytucjach naukowo-badawczych, nie zaś w szkole. Studenci innych wydziałów (np. rusyjski) marzą o pracy w dziennikarstwie i w wydawnictwach; nie nęci ich zawód nauczycielski.

Zdaniem Grigorjewa i Chandrosa „feminizacja” szkolnictwa pociąga za sobą niepożądane skutki wychowawcze. Uważają oni, że obecność mężczyzny-wychowawcy w szkole jest niezbędna dla uczniów w tym okresie ich rozwoju, kiedy kształtują się takie cechy charakteru, jak siła woli, odwaga, poczucie odpowiedzialności, rycerskość, bohaterstwo, słowem „silny męski charakter”. Zdaniem autorów artykułu pozostawienie chłopów wyłącznie opiece wychowawczej kobiet (matka, wychowawczyni — w przedszkolu, nauczycielka — w szkole podstawowej i średniej) kształtuje w nich takie cechy, jak infantylność, inercja, brak charakteru”.

„Poczucie odpowiedzialności — piszą autorzy — każe nam pamiętać, że dzisiejsi chłopcy — to jutrzejsi żołnierze. Ludzie radzieccy są najbardziej zdecydowanymi zwolennikami pokoju i walki o pokój. Ale, niestety, nie nadśledzić jeszcze czas, aby przekuć miecze na lemiesz. Dlatego szkoła powinna wychować pokolenie, które w razie potrzeby potrafi z bronią w ręku stanąć na straży naszych zdobyczy. Jeżeli przypomnimy sobie minioną wojnę, możemy z całym przekonaniem stwierdzić, że wygrał ją ró-

wnież nauczyciel radziecki, który wychował ludzi budzących podziw świata dzięki swej odwadze, hartowi, sile ducha. Nie wolno w tej dziedzinie oddawać naszych pozycji (jest to jeszcze jeden ważny argument na poparcie tezy, że mężczyzna w szkole jest nieodzowny).

Zastanawiając się nad przyczynami ucieczki mężczyzn od zawodu nauczycielskiego autorzy artykułu piszą między innymi: „Znaleźć można, oczywiście, wiele przyczyn. Niczego w istocie rzeczy nie wyjaśnia stwierdzenie, że czuje się w tym tchnienie naszej technicznej epoki, jakkolwiek i to odgrywa niewątpliwie poważną rolę. Ale są przyczyny bardziej przyziemne i prozaiczne. Dotyczą one pozycji nauczyciela i stanowią kompleks czynników moralnych, materialnych i psychologicznych.

Młodzież patrzy przez pryzmat romantyzmu na inne zawody (cybernetyka, chirurgia, dziennikarstwo — tak, to brzmi ładnie!) może właśnie dlatego, że nie zna trudnej prozy tych zawodów, gdy tymczasem nauczyciela ma wiecznie przed oczyma, nekane-go niekiedy przez młodzież, dźwigającego stos zeszytów pod pachą, wiecznie gdzieś śpieszącego.

Nieprzypadkowo mówi się żartem, że nauczyciele i uczniowie to najbardziej zajęci ludzie w naszym kraju. W wydanej w roku ubiegłym w Kijowie broszurze pt. „Naukowa organizacja pracy nauczyciela” przytoczono obliczenia, z których wynika, że nauczyciel klas pierwszych-czwartych pracuje przeciętnie 60,5 godziny tygodniowo. „Ustawiczny brak czasu jest stałym towarzyszem nauczyciela, chociaż właśnie jemu czas wolny jest absolutnie konieczny dla samokształcenia, o ile nauczyciel chce dostrzymać kroku życiu”.

Ale nawet, jeśli nauczyciel znajdzie w sobie dość siły woli, aby mimo nawału zajęć podnosić swe kwalifikacje i rozszerzać horyzont myślowy, to i w tym przypadku czeka go rozczarowanie, „otrzyma bowiem — jak podkreślają autorzy artykułu — taką samą pensję, jak kolega, który nie wyróżnia się takimi cechami charakteru. Choć zakrawa to na paradoks, system oceny pracy nauczyciela ma wszelkie cechy egalitaryzmu. Nauczyciel otrzymuje wynagrodzenie za liczbę godzin lekcyjnych i za staż. I tylko tyle. Dobry czy zły nauczyciel; człowiek umiejący z iskry wykrzesać ogień żądy poznawczej, czy człowiek obojętny i chłodny, który gasi wszelki zapal ucznia; mistrz w swojej dziedzinie czy „lekcjodawca” — wszyscy są równi wobec stawki plac.

Nie ma wśród nauczycieli żadnych gradacji, jak np. wśród wykładowców wyższych uczelni, gdzie są przynajmniej wykładowcy i starsi wykładowcy. Nie ma w szkole żadnych premii i innych form bodźców materialnych. Ostatnia ustawa o placach, oczywiście, znacznie polepszyła sytuację materialną nauczycielstwa. Ale nauczyciel szkoły elementarnej, człowiek najbardziej zapracowany, otrzymuje w ciągu pierwszych pięciu lat pracy 80 rubli miesięcznie, a jeśli nie prowadzi lekcji gimnastyki i śpiewu, to jeszcze mniej. Materialny aspekt nie jest sprawą bagatelną, zwłaszcza jeżeli nauczyciel jest głową rodziny”.

W zakończeniu autorzy piszą: „Poruszyliśmy tylko pewne aspekty sprawy, bynajmniej nie pretendując do wszechstronnego ujęcia problemu. Wiemy, jak bardzo splątany jest ten węzeł i jak trudno go rozplątać. Ale trzeba zrobić to, gdyż mężczyzna-nauczyciel odchodzi ze szkoły. Jest rzeczą konieczną, aby wrócił”.

*

Jak widzimy z powyższego streszczenia artykułu — wiele problemów związanych z feminizacją zawodu nauczycielskiego jest wspólnych dla szkoły radzieckiej i szkoły polskiej.

bierać dzieci wprost ze szkół. Czytam w „Wojnie i dziecku”:

„Chodziłem do I oddziału w Nowym Sączu — wspomina po latach Leopold Kacper. — Miałem mamusię i tatusia, siostrę i brata. Zabrali mnie Niemcy ze szkoły. Z mojej klasy zabrali ze mną dwóch chłopców, wzięli też moją siostrę. Wprost ze szkoły zawieźli nas na stację”.

ZA DRUTAMI OBOZÓW

Setki tysięcy dzieci aresztowano, osadzono w więzieniach, wywożono lub zabijano na miejscu. Najstraszliwszym miejscem zagłady były rozstrzane po całym kraju obozy śmierci: Oświęcim, Treblinka, Majdanek, Sobibór, Bełżec i inne. Trudno dociec, ile dzieci zamęczono w tych obozach. Nie prowadzono w obozach dla dorosłych osobnych kartotek dla małych więźniów. Pozostały po nich stosy zabawek, bućków, ubrań, wózków. Pozostały po nich listy, pisane z obozów i z więzień.

„Kochana Mamusiu, proszę cię, dlaczego żeś jakem do ciebie list pisał, to dlaczego żeś do mnie nie przyszła na widzenie. Mamusiu proszę cię przyjdź do mnie na widzenie i jeszcze raz proszę cię Kochana Mamusiu, proszę cię nie zapomnij przyjść do mnie. Kochana Mamusiu kończę mój list, bo nie miałem co pisać” — oto treść listu jednego z małych więźniów.

Tragiczne listy-dokumenty nie oddają całej grozy obozowego istnienia dzieci. Gdyby im pozwolono, napisałyby o strachu przed oprawcami w mundurach i lekarskich kitlach, o zimie i głodzie, o biciu i pracy ponad siły, o ogromnej tęsknocie za domem, za utraconym dzieciństwem, o przerażającym osamotnieniu.

Okrutny los zgotowali hitlerowcy dzieciom polskim (również pewnej grupie dzieci czeskich, radzieckich, francuskich i belgijskich) w młodzieżowym obozie karnym w Łodzi. Budowali go własnymi rękami, pierwsi mali więźniowie tego „przybytku” terroru i śmierci. Przebywało w obozie łódzkim czasowo lub przez kilka lat około 12 tysięcy dzieci w wieku od 2 do 16 lat. Ocalały nieliczne. Część uciekła w czasie zbliżającej się ofensywy, zaś 89 chłopców i dziewcząt chorych, zgłodzonych do czekało się za drutami wyzwolenia przez Armię Radziecką i żołnierzy polskich.

„Jan Kuczyński — czytamy wśród dokumentów — który posiadał numer obozowy 18, kiedy wspomina po wielu latach życie w tym obozie drży. Dzieci stały do karnego apel, trwającego godzinami w mroźny deszcz. Apele najczęściej organizowano nocą. Dzieci były katowane i rozstrzeliwane najczęściej w murach łódzkiego getta”.

Katowano i zabijano dzieci za najdrobniejsze przewinienia: za oderwany guzik, za moczenie się w nocy, za to, że zasypiały ze zmęczenia, że nie zdjęły w porę czapki z głowy, za rozmowę w języku polskim, a nawet za tęsknotę...

„Kiedys szłam z Bayerową (kierowniczą obozu w Dzierżynie pod Łodzią) — zeznaje jedna z nadzorczyń — i ona spostrzegła płaczącego chłopca. Zapytała go, czemu płacze. Chłopiec odpowiedział, że tęskni do domu. Wówczas ona kazała

CZAS NIE ZATARŁ ŚLADÓW

mu się położyć (...) i uderzyła go kilka razy taką grubą wijką, którą nosiła przy sobie”.

Wynalazkiem tejże Bayerowej były tzw. zastrzyki. Na gołe ciało małego „przestępcy” kładła mokry ręcznik i biła batem. Były więźniarki obozu łódzkiego — Krystyna Kolasa i Maria Wiśniewska opowiadają o tragicznym losie 10-letniej koleżanki, Jakubowskiej. Wygłodzone dziecko ukradło chleb. Zbito je i pozbawiono jedzenia. Jednakże takie metody „wychowawcze” nie poskutkowały. Głód był silniejszy. Po dokonaniu kolejnej kradzieży dziewczynce zaaplikowano 100 batów. „...miała rany do kości”. Robiła pod siebie. Dlatego Bayerowa kazała dyżurnym wyprowadzić ją na śnieg i polewać wodą nabieraną ze studni. Jakubowska wkrótce zmarła.

„Razem ze mną był chłopiec Kafarski — wspomina były więzień St. Bandrowski. — Ukradł z kuchni dwa bochenki chleba i podzielił między współtowarzyszy. Za to ss-mani powiesili go za nogi w garażu i spuścili głową do kanału, gdzie znajdowała się zużyta oliwa i smary. Chłopiec ten w dwa dni po torturach zmarł”.

Przykłady można mnożyć w nieskończoność. Podobnie działo się w innych obozach dla dorosłych. Z 76 transportów, jakie przybyły do Brzezinki w latach 1943—1944, wszystkie dzieci zapędzono do komór gazowych. Podobny los spotkał dzieci cygańskie i żydowskie. Komendant obozu oświęcimskiego R. Hoess zeznał na procesie norymberskim, że: „Małe dzieci zabijano z reguły, gdyż były za młode, by pracować”. Szły do komór nieświadome swego losu, roześmiane lub zapłakane z powodu jakichś swoich dziecinnych zmartwień.

R. Hoess w swojej autobiografii, dokumencie szczególnie odrażającym, pisał: „Były matki, które przy zamknięciu komór gazowych chciały wypchnąć swoje dzieci. Do końca nie mogły uwierzyć, że dzieci czeka śmierć”. Naczelnik kat obozu był czasem sentymentalny: „Gdy się widzi, jak kobiety z dziećmi idą do komór gazowych, myśli się mimo woli o swojej rodzinie... Prawda, mojej rodzinie było dobrze w Oświęcimiu. Dzieci mogły szaleć do woli, żona miała tyle ulubionych kwiatów, że czuła się wśród nich, jak w raju...”.

Kiedy na stosie w Oświęcimiu palono żywcem dzieci polskie i dzieci innych narodowości, komendant obozu kazał grać orkiestrze melodie rozrywkowe, żeby zagłuszyć rozpaczliwe krzyki i płacz ofiar...

Podczas gdy dzieci „rasy panów” żyły jak w raju, zginęło 2 225 tysięcy dzieci polskich. Raj ich dzieciństwa zamknął się za

bramami więzień i obozów karnych.

W OBRONIE DZIECI

Gehenna dzieci i młodzieży głośnym echem odbiła się w całym kraju, chociaż Niemcy starali się za wszelką cenę zatrzeć ślady zbrodni. Ludność polską, mimo szalejącego terroru, starała się pomóc ginącym dzieciom. Dożywiano dzieci z żydowskiego getta, przechowywano je z narażeniem życia, starsze — wysyłano do partyzantki. Część małych mieszkańców getta umieszczono wśród dzieci polskich robotników, pracujących w warsztatach niemieckich. Wychowawcy dzieci żydowskich razem z nimi szli do komór gazowych, aby im dodać otuchy w tragicznych chwilach. Był wśród nich wielki pedagog — Janusz Korczak.

Głośna była w czasie pacyfikacji Zamojszczyzny akcja ratowania dzieci. W styczniu 1943 roku konspiracyjny Ludowy Związek Kobiet wydał odezwę w sprawie ratowania dzieci Zamojszczyzny. Na wieść, że do Warszawy przybędzie transport dzieci zamojskich, zorganizowano specjalne ekipy ratownicze.

Na Dworcu Wschodnim zjawily się ciężarówki załadowane brygadami robotników z warszawskich fabryk. Nikt z przybyłych nie miał przepustki nocnej, nikt o tym nie myślał — chodziło o ratowanie dzieci polskich. Niemcy, dzieci w wagonach nie znaleźli. Niemcy wyładowali je wcześniej w Stoczku.

Kiedy hitlerowcy zakazali oficjalnie transportu dzieci zamojskich do Warszawy, wówczas mieszkańcy stolicy zaczęli podróżować po kraju w poszukiwaniu małych więźniów. Przywozili je potajemnie do własnych domów. Był to swoisty szmugiel.

Z pomocą dzieciom Zamojszczyzny pospieszył również Polski Komitet Opiekuńczy. Z obozu w Zamościu uratował 241 zgłodzonych i chorych dzieci.

Mimo ogromnej ofiarności mieszkańców wsi i miast, większość dzieci zginęła. Tylko w 1943 roku wywieziono do Niemiec 4450 dzieci zamojskich. A przecież pośród wysiedlonych 110 tysięcy Polaków z tych terenów znajdowało się około 30 tys. dzieci.

*

Wielu sprawców wstrząsających zbrodni nie poniosło dotych-

czas zasłużonej kary. Niektórzy z nich piastują wysokie stanowiska w NRF. Bundestag wydał w marcu 1965 roku ustawę o przedawnieniu zbrodni hitlerowskich, łącznie z ludobójstwem. Dopiero po czterech latach, a więc w kwietniu br., Rada Ministrów NRF przyjęła nowy projekt ustawy, uchwalonej przez parlament, która przewiduje nieprzedawnienie hitlerowskich zbrodni wojennych. Aliści ten nowy projekt ustawy również budzi sprzeciw, ponieważ rząd NRF zamierza łagodniej potraktować tych zbrodniarzy, którzy „mordowali na rozkaz”. A przecież wszyscy z reguły tak właśnie się tłumaczą.

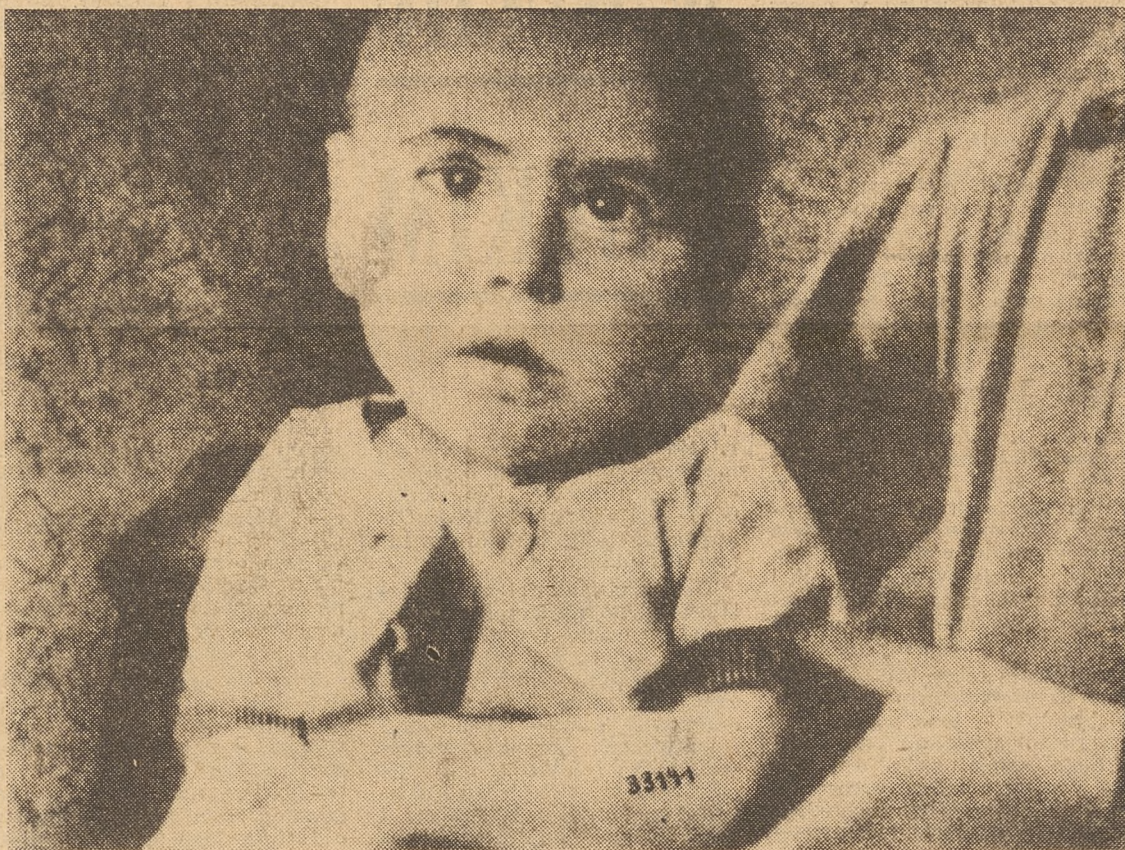
W sytuacji, kiedy rząd NRF stara się za wszelką cenę uchronić przed odpowiedzialnością byłych oprawców hitlerowskich, kiedy wyraźnie kontynuuje politykę odwetową, nie wolno zapominać o latach grozy, o ludobójczych, rasistowskich planach Hitlera.

„Rana zadana naszemu narodowi w formie eksterminacji dzieci — czytamy w przedmowie do „Wojny i dziecka” — jest do dziś najboleśniejsza, najbardziej okrutna! Musimy o tym zawsze pamiętać i uczynić wszystko, co w naszej mocy, by następne pokolenia nie podzieliły losów swych poprzedników”.

MONIKA CHĄDZYŃSKA

*) Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce: „Zbrodnie hitlerowskie na dzieciach i młodzieży polskiej 1939—1945”. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1969.

Helena Boczeń, Eugeniusz Boczek, Jacek Wilczuk: „Wojna i dziecko”. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968.



Fot. Archiwum

NA ŁAMACH PRASY

Co zrobiono w IV kadencji Sejmu dla przygotowania zawodowego i zatrudnienia młodzieży?

Na pytanie powyższe znajdzie czytelnik odpowiedź w ostatnim numerze wydawnictwa Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR: „ZAGADNIENIA I MATERIAŁY” (nr 9 z 23.IV—6.V.). Sprawa zapewnienia miejsc pracy dla dorastającej młodzieży — to jeden z głównych problemów, jaki stanął przed gospodarką narodową w okresie mijającej kadencji Sejmu i rad narodowych.

Stwierdzić już teraz można, że w okresie tzw. wyżu demograficznego państwo skutecznie realizowało politykę pełnego zatrud-

nienia. Najlepszą ilustracją są tu liczby, określające przyrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej:

rok 1963	— 346 tys. osób
„ 1966	— 298 tys. „
„ 1967	— 343 tys. „
„ 1968	— 306 tys. „
(plan) „ 1969	— ponad 300 tys. osób.

Tak więc w okresie minionych czterech lat wyż demograficzny został rozładowany.

Warto również przyjrzeć się liczbom, które potwierdzają fakt, że polityka oświatowa zmierza do rozszerzenia kregów młodzieży objętej dalszym nauczaniem po ukończeniu szkoły podstawowej. Otóż ponad 83 proc. ogółu młodzieży objęto nauką w szkołach stopnia wyższego niż podstawowy.

W roku 1939 spośród 2816 tys. młodzieży w wieku 14—17 lat nauce kontynuowało zaledwie 379 tys. osób,

a więc tylko 14 proc. ogółu młodzieży. W roku 1965 natomiast spośród 2575 tys. młodzieży w tym wieku — 1838 tys., tj. 73 proc. ogółu młodzieży objęto dalszym nauczaniem w szkołach ogólnokształcących, zawodowych i wyższych.

„(...) Liczby te — czytamy w artykule — odbijają skalę troski państwa ludowego o dalsze losy młodych obywateli, a także dowodzą faktu, że niepomierne wprost w porównaniu z okresem przedwojennym rozszerzyły się perspektywy życiowego awansu ogółu młodzieży w naszym kraju (...).”

Procesowi wzrostu stanu zatrudnienia towarzyszą korzystne zmiany jakościowe, podnoszenie się ogólnego poziomu kwalifikacji zatrudnionych.

I znów kilka danych liczbowych:

w okresie czterech lat liczba zatrudnionych pracowników z wyższym wykształceniem wzrosła o około 95 tys. osób. Ludzie z wyższym wykształceniem stanowią dziś blisko 5 proc. ogólnej liczby pełnozatrudnionych pracowników w gospodarce uspołecznionej. Liczba zaś pracowników ze średnim wykształceniem zwiększyła się o ponad 386 tys. osób. Ich udział w ogólnym zatrudnieniu wzrósł z 8,4 proc. do 11,3 proc., a stan zatrudnienia pracowników z wykształceniem średnim ogólnym wzrósł o ponad 72 tys. osób.

„(...) Jeśli w okresie czterech lat — zatrudnienie ogółem w go-

spodarce uspołecznionej wzrosło o 19,5 proc., to w tym samym czasie liczba zatrudnionych z wyższym wykształceniem zwiększyła się o 30,6 proc., średnim zawodowym o 61,3 proc., średnim ogólnym — o 22,8 proc., z zasadniczym zawodowym — o 63 proc. i podstawowym — o 16,3 proc. (...).”

Rozszerzone zostały także zasoby lokalowe całego szkolnictwa. Nastąpił przyrost izb lekcyjnych o 32 800 i pracowni, a więc poprawiły się warunki nauki młodzieży, która otrzymała 40 tys. nowych miejsc w internatach i 25,3 tys. stanowisk pracy w warsztatach szkolnych.

*

Ponadto następujące artykuły poświęcone sprawom nauki, oświaty i wychowania.

„ARGUMENTY” — w ostatnim numerze znajdzie czytelnik materiały ze Zjazdów: Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli, Towarzystwa Szkoły Świeckiej oraz Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej.

„KULTURA” — „Społeczeństwo radzieckie i rewolucja naukowo-techniczna” (jest to przedrukowany z miesięcznika WOPROSY FILOSOFII artykuł doc. S. A. Kugela, kandydata nauk

filozoficznych z Instytutu Przyrodzności i Techniki Akademii Nauk ZSRR); Walery Goetel: „O większą rolę nauki”. (jeden z cyklu artykułów, drukowanych w „Kulturze” na temat społecznej roli nauki i odpowiedzialności uczonych za skutki ich prac); Jan Bratkowski: „Kim są” (uwagi dyrektora Teatru Dramatycznego w Warszawie na temat szkół teatralnych i pracy młodych aktorów w teatrze).

„POMORZE” — magazyn społeczno-kulturalny — Antoni Baszkowski i Janusz Drozdowski: „Dziewczęta z internatów” (bardzo interesujący artykuł, zamieszczony w numerze ósmym „POMORZA”, poświęcony życiu dziewcząt w internatach niektórych szkół w Bydgoszczy i Toruniu).

„WALKA MŁODZIEŻY” — wypowiedzi czołowych działaczy ZMS: Andrzeja Majkowskiego i Marka Jaskiewicza na temat pracy ZMS w środowisku szkolnym i studenckim.

„KAMENA” — „O roli regionalnych czasopism społeczno-kulturalnych” (stenogram z narady w Kazimierzu, poświęconej roli regionalnych czasopism społeczno-kulturalnych w integracji miejscowych środowisk).

emzet

W państwach socjalistycznych, gdzie całe gospodarstwo społeczne podlega antycypacyjnemu sterowaniu, tj. planowaniu społeczno-gospodarczemu, poradnictwo zawodowe stanowi składnik ogólnego systemu świadomego kierowania procesami społeczno-gospodarczymi; jest integralną częścią systemu wychowania i kształcenia dzieci, młodzieży i dorosłych wszystkimi środkami, będącymi w dyspozycji społeczeństwa. Praca ludzka, uznana za centralną kwestię ustroju socjalistycznego, siłą rzeczy, nadaje wysoką rangę wszelkim wysiłkom, zmierzającym do zapewnienia właściwego zawodu i kierunku kształcenia dla danego pokolenia.

Istota poradnictwa zawodowego polega na sterowaniu informacyjnym. Decydujące znaczenie mają więc sprzężenia informacyjne poradnictwa zawodowego z systemem kształcenia i systemem zatrudnienia poprzez mechanizm selekcji szkolnej i zawodowej oraz mechanizm rynków pracy; innymi słowy, szczególnie ważne jest powiązanie obiegiem informacji systemu poradnictwa z ogólnym systemem sterowania gospodarką czynnikiem ludzkim.

Skuteczność systemu poradnictwa zawodowego może być oceniona przede wszystkim w drodze analizy realizacji jego celów, w praktyce zawsze układających się w określoną hierarchiczną strukturę. System jest tym bardziej skuteczny, im bardziej pozwala osiągnąć maksymalizację celu nadrzędnego i celów podrzędnych przy minimalizacji nakładów i wysiłku społecznego. W związku z tym bardzo ważne jest ustalenie, jakie są cele poradnictwa zawodowego w gospodarce socjalistycznej i jaka jest ich hierarchiczna struktura.

Cele poradnictwa zawodowego określa się podobnie, zarówno w krajach, gdzie już dawno istnieje, jak i w krajach, które dopiero je organizują¹⁾.

Za cel nadrzędny uważa się **udzielanie pomocy jednostce** (uczniowi lub dorosłemu) w wyborze szkoły i zawodu przez ujawnianie różnymi środkami jej zdolności i zainteresowań, uczenie jej poznawania samej siebie oraz informowanie o różnych możliwościach kształcenia i zatrudnienia.

Ponadto wymienia się, mniej lub bardziej akcentowany w różnych krajach, **cel społeczno-zawodowy** poradnictwa, a mianowicie: służyć, przy całkowitym poszanowaniu wolności wyboru, lepszemu rozmieszczeniu pracowników wykwalifikowanych, zgodnie z potrzebami rozwoju kraju.

Z takiego ujęcia widać, że cel drugi — służyć racjonalnej gospodarce czynnikiem ludzkim — jest celem drugorzędnym, realizowanym przy okazji pomocy jednostce w swobodnym wyborze szkoły i zawodu.

Czy w gospodarce socjalistycznej taka struktura celów poradnictwa zawodowego jest właściwa? W Polsce potrzebę zorganizowania poradnictwa zawodowego w 1956 r. uzasadniano względami społecznymi: wielostronnością kierunków szkolenia zawodowego, różnym natężeniem potrzeb kadrowych w różnych dziedzinach życia gospodarczego oraz dużym odświeżem uczniów w szkołach zawodowych, spowodowanym między innymi niewłaściwym wyborem zawodu²⁾. W pierwszym akcie prawnym, regulującym działalność poradnictwa zawodowego w Polsce, wydanym w 1958 r. w formie zarządzenia ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 16 września 1968 r., ogólne, społeczno-gospodarcze cele poradnictwa zawodowego potraktowane zostały jako dalsze zadanie poradni, a właściwie jako drugorzędny wyznacznik wyboru właściwego zawodu.

Kolejność wymienionych w statucie zadań może być interpretowana chyba jako hierarchizacja celów poradni wychowawczo-zawodowych. Na czoło wysunięto zadania udzielania pomocy nauczycielom i rodzicom (a nie bezpośrednio młodzieży) przede wszystkim w zakresie rozwiązywania trudności wychowawczych, a na drugim miejscu w zakresie wyboru zawodu i kierunku studiów. Inne zadania wskazują, że poradnie zostały nastawione na badania selekcyjne, przede wszystkim dzieci i młodzieży odbiegającej od normy,

warunkami społeczno-ekonomicznymi.

Wiadomo jednak, że do takich decyzji wolnego wyboru zawodu trzeba jednostki przygotować w toku całego procesu kształcenia i wychowania w rodzinie, szkole i środowisku pozaszkolnym.

Do takich decyzji powinien doprowadzać właśnie system poradnictwa zawodowego przez zróżnicowaną pionowo i poziomo sieć sterowania informacyjnego, realizującą zhierarchizowaną strukturę celów.

W świetle dotychczasowych pracowań³⁾ zadania preorienta-

wszystkim zmierzało do pogodzenia preferencji zawodowych młodzieży z potrzebami społeczeństwa w zakresie różnych zawodów i do usunięcia ryzyka poważnego zakłócenia równowagi między popytem i podażą na rynkach pracy.

Nadrzędnym celem prerientacji zawodowej i udzielania porad powinno więc być uświadamianie konieczności uzgadniania celów osobistych z potrzebami ogólnospołecznymi, co dotychczas wymienia się na ostatnim miejscu.

Celowi temu podporządkowane być powinny zadania informacji

spodarki narodowej, jednostka musi sama, metodą prób i błędów, realizować swoje aspiracje zawodowe. Wolność wyboru zawodu i szkoły oznacza możliwość zmiany chybionej decyzji. Poradnictwo nie jest w stanie wykluczyć absolutnie takich zmian, powinno jednak i może poprzez długofalowe zabiegi przygotowywać do wyboru zawodu, poważnie ograniczać liczbę przypadkowych decyzji, nie opartych na znajomości obiektywnych warunków społeczno-ekonomicznych. Informacja o tych warunkach ma podstawowe znaczenie dla dojrzałej refleksji wychowawców i zainteresowanych nad uzgodnieniem osobistych aspiracji i zdolności zawodowych z potrzebami gospodarki narodowej, z istniejącymi możliwościami kształcenia i zatrudnienia.

Poza celami powszechnymi niesienia pomocy w wyborze zawodu masom młodzieży nie wykazującej odchyłań od normy zdrowia fizycznego i psychicznego, realizowanymi poprzez szkołę, rodziców, inne osoby znaczące i środki masowego przekazu — system poradnictwa powinien spełniać funkcje **ratownictwa społecznego** w stosunku do jednostek o ograniczonej sprawności psychofizycznej (z wadami słuchu, wzroku, z kalectwami narządu ruchu i innymi schorzeniami). Cele ratownictwa, choć bardzo ważne społecznie, powinny być jednak celami podrzędnymi systemu poradnictwa zawodowego, bo dotyczy tylko marginesowej części młodzieży. (Chociaż jest to znaczny margines, jeśli przyjąć za miarę, że około 30 proc. uczniów klas VIII wymaga indywidualnej pomocy psychologa⁴⁾).

W obecnych warunkach specjalistyczne badania lekarskie i psychologiczne, prowadzone przez poradnie wychowawczo-zawodowe, nie są — jak to wynika ze statutu — ich celem nadrzędnym. Mają one charakter badań selekcyjnych, a nie powszechnych, służących ustaleniu najodpowiedniejszego zawodu i kierunku studiów dla podstawowej rzeszy młodzieży.

Byc może w przyszłości nasz system poradnictwa zawodowego będzie zmierzać do upowszechnienia badań specjalistycznych jako istotnego instrumentu uświadamiania młodzieży i jej wychowawców o stanie zdrowia, właściwościach somatofizjologicznych, kierunku i poziomie uzdolnień, cechach charakteru i temperamencie, zainteresowaniach i skłonnościach. Obecnie jednak trudno takie powszechne badanie traktować jako cel nadrzędny naszego poradnictwa, ze względu na brak kadr specjalistycznych i niedostateczny rozwój sieci poradni wychowawczo-zawodowych. Jest to, właściwie rzecz biorąc, nie cel samoistny poradnictwa, ale jedno z narzędzi realizacji jego podstawowych celów, jakimi są:

● doprowadzenie do optymalnej zgodności zdolności i upodobań zawodowych jednostki z zapotrzebowaniem na siłę roboczą ze strony gospodarki narodowej;

● upowszechnienie optymalnych procedur i technik wykrywania i rozwijania zdolności, zainteresowań zawodowych i innych aspektów osobowości.

Realizację tych celów można zapewnić tylko metodą kompleksową, łączącą wszystkie czynniki kształcenia i wychowania w szkole i poza szkołą, wpływające na preferencje zawodowe i dojrzwanie do świadomego wyboru zawodu.

1) Zob. L'organisation de l'orientation scolaire et professionnelle. Recherche d'éducation comparée. UNESCO, Paris 1963, s. VII i nast.

2) Zob. Dezyderaty uchwalone przez Komisję Sejmową Oświaty, Nauki i Kultury, cytowane przez J. Bierzwińską w pracy zbiorowej pt. „Pomagamy w wyborze zawodu”. Warszawa 1968, s. 59.

3) J. Bierzwińska — Zagadnienia poradnictwa zawodowego. W pracy zbiorowej: Pomagamy w wyborze zawodu”. Op. cit. s. 62.

4) Zob. J. Bierzwińska: op. cit. s. 63—64.

5) Zob. J. Bierzwińska: op. cit. s. 94.

CELE PORADNICTWA ZAWODOWEGO

MICHAŁ OŁĘDZKI

oraz na współpracę z komisjami dokonującymi selekcji, bez konkretnego określenia roli poradni i form jej współpracy.

Także poradnie okręgowe nastawione są przede wszystkim na prowadzenie działalności określonej dla poradni powiatowej, udzielanie pomocy instruktażowej i metodycznej poradniom i szkołom, znajdującym się na terenie okręgu szkolnego i popularyzację **wśród rodziców** za pośrednictwem odpowiednich instytucji, organizacji społecznych oraz prasy i radia (chyba niesłusznie pominięto telewizję!) — wiedzy w zakresie problematyki wychowawczej i wyboru przez młodzież właściwego zawodu.

W świetle powyższych ustaleń oficjalnych można stwierdzić, że poradnie wychowawczo-zawodowe nie są placówkami udzielającymi bezpośrednich porad w sprawie wyboru zawodu dla uczniów szkół podstawowych i średnich. Głównym ogniwem w przygotowaniu młodzieży do wyboru zawodu jest szkoła, nauczyciel, wychowawca klasy oraz rodzice. Poradnie wychowawczo-zawodowe sterują więc wyborem zawodu poprzez szkoły, nauczycieli i rodziców, na nich przerzucając ciężar powszechnego, zindywidualizowanego poradnictwa zawodowego.

Wypada więc z kolei zapytać, **jakie cele stawiają sobie szkoły, nauczyciele i rodzice**, prowadząc preorientację zawodową (uświadamienie zawodowe) i udzielając porad młodzieży? Czy nastawiają się wyłącznie na pomoc jednostce w wyborze najodpowiedniejszego dla niej z różnych punktów widzenia zawodu, czy także starają się o zaspokojenie zapotrzebowania gospodarki planowej na pracowników o określonych kwalifikacjach zawodowych?

„U podstaw poradnictwa zawodowego leży zasada **wolnego wyboru zawodu**” — pisze czołowy nasz znawca przedmiotu⁵⁾, interpretując pojęcie wolnego wyboru jako „świadomą i samodzielną decyzję, odpowiadającą indywidualnym możliwościom i potrzebom jednostki, a zarazem zgodną z obiektywnymi warunkami społeczno-ekonomicznymi” i zauważając, że „występuje tu zgodność interesów jednostki z interesami ogółu”. Odnosi się wrażeń, po takim określeniu, że wolny wybór zawodu niejako automatycznie „ex definitione” zapewnia zgodność interesów jednostki z interesami ogółu. Można by więc w konsekwencji uznać, że nasz system poradnictwa zawodowego, oparty na zasadzie wolnego wyboru zawodu, nie musi hierarchizować celów indywidualnych i społecznych (potrzeb jednostki i potrzeb gospodarki planowej), skoro swobodne decyzje odpowiadają jednostce, a zarazem są zgodne z obiektywnymi

cji zawodowej polegają przede wszystkim na dostarczaniu informacji o możliwościach kształcenia, o zawodach **interesujących** młodzież i cechach potrzebnych do ich wykonywania. Zadanie zapoznawania ze zmianami, jakie zachodzą **w różnych zawodach i specjalnościach** jest dopiero wymienione na 7 miejscu; dostarczanie informacji o stanie rynku pracy w mieście i na wsi — na 9 miejscu.

Można więc uznać, że świadome, pedagogiczne oddziaływanie na młodzież w kierunku przygotowania jej do wyboru określonych, preferowanych społecznie zawodów — jest na dalszym planie naszego systemu preorientacji zawodowej, podobnie jak i poradni wychowawczo-zawodowych. Czy to jest sytuacja właściwa w systemie planowej gospodarki czynnikiem ludzkim?

Jeżeli system poradnictwa zawodowego ma być skutecznym

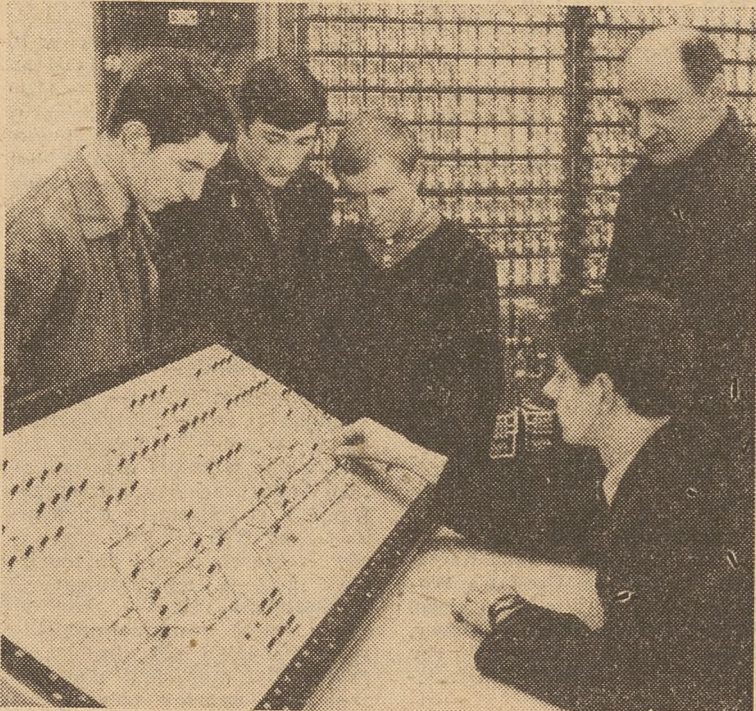


Foto: CAF — Piotrowski

instrumentem sterowania wyborem zawodu przede wszystkim przez nowe roczniki młodzieży zgodnie z potrzebami gospodarki planowej, musi mieć inaczej zhierarchizowane cele. Nie musi to oznaczać bynajmniej rezygnacji z zasady wolnego wyboru zawodu i zastąpienia jej zasadą planowej administracyjnej dystrybucji siły roboczej między różne typy szkół i zawodów. Powinno natomiast oznaczać takie przegrupowanie zadań poradnictwa, żeby realizowało ono, maksymalnie respektując wolność wyboru zawodu, **optymalną równowagę** między potrzebami gospodarki narodowej oraz upodobańami i zdolnościami zawodowymi jednostki, żeby przede

stopniu z potrzebami gospodarki narodowej.

Taka hierarchia celów poradnictwa zawodowego, realizowana w sposób jednolity i przemysłowy w skali całego społeczeństwa wszystkimi kanałami przekazu informacji zawodoznawczej i pedagogicznej, mogłaby zwiększyć prawdopodobieństwo optymalnego wyboru zawodu przez większość młodzieży, zmniejszyć masę nieakceptowanych dobrowolnie sytuacji, stwarzanych przez mechanizm selekcji szkolnej i zawodowej.

Oczywiście w przypadku, gdy poradnictwu zawodowemu nie udaje się całkowicie próba pogodzenia upodobań i zdolności indywidualnych z potrzebami go-

NAUCZYCIELE

PLASTYCY

W XXV-LECIE POLSKI LUDOWEJ

Ekspozycja jest imponująca. Gromadzi prawie 200 prac z zakresu malarstwa i grafiki. Reprezentowane są najróżniejsze techniki: olej, akwarela, tempera, linoryt, monotypia, akwaforta, tusz. Są to dzieła 125 nauczycieli, wybrane spośród dwu tysięcy nadesłanych na tę wystawę prac, 125 autorów, a więc tyleż uzdolnień i zainteresowań, tyleż indywidualności i sposobów patrzenia na świat.

Uroczysty wernisaż odbył się 5 maja w „Starej Kordegardzie” w Łazienkach*). Na wystawie znajdują się prace nauczycieli i wychowawców z całego kraju: ze Szczecina, Pułtuska, Rzeszowa, Warszawy, Mysłowic, Kwidzyna, Białegostoku, Gdyni, Lubartowa. Tytuł tej ekspozycji brzmi: „Ogólnopolska wystawa prac nauczycieli w XXV-lecie PRL”.

Na wernisaż przybyli: sekretarz KC PZPR — **Stefan Olszowski**, kierownik Wydziału Kultury KC PZPR — **Wincenty Kraso**, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — **Henryk Garbowski**, sekretarz CRZZ — **Wiesław Adamski**, prezes ZG ZNP — **Marian Walczak**, wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego — **Waldemar Winkiel**, wiceminister kultury i sztuki — **Czesław Wiśniewski**. Okolicznościowe przemówienie wygłosiła koleżanka **Wiesława Król** — sekretarz ZG ZNP.

Wystawa stanowi swoistą syntezę dorobku nauczycieli parających się malarstwem w okresie naszego ćwierćwiecza, świadczą, jak szerokie kręgi ruchu plastycznego wśród pedagogów zatoczyli.

Bo początki jego były bardzo skromne. Sięgają 1951 roku. Właśnie wtedy zorganizowano pierwszą centralną wystawę, na której eksponowano prace 51 autorów. Nikt nie mógł wówczas przewidzieć, że w niedalekiej przyszłości nauczycielski ruch plastyczny tak bujnie się rozwinie, że nasi wychowawcy będą eksponować swoje prace nie tylko w licznych miastach kraju, ale także i za granicą.

Przełomową rolę w krótkiej, ale niezwykle dynamicznej historii tego ruchu, odegrał pierwszy kurs plastyczny dla nauczycieli — zorganizowany w 1956 roku w Nałęczowie. Zapoczątkował on systematyczne szkolenie pod kierunkiem wybitnych specjalistów, przede wszystkim zaś narodziła się tutaj pierwsza grupa nauczycieli-plastyków „Nałęczów 56”.

Dzięki inicjatywie tej grupy plastyką zaczęło się interesować coraz więcej pedagogów, w wielu okręgach powstały grupy nauczycieli-plastyków, zorganizowano sporo interesujących wystaw i ekspozycji.

Obecnie twórczością plastyczną zajmuje się około 6 000 nauczycieli. Pracują oni w najróżniejszych typach szkół i różnych przedmiotów nauczając: języka polskiego, fizyki, historii, zajęć praktyczno-technicznych, wychowania obywatelskiego. Poważnym dorobkiem szczycą się zwłaszcza nauczyciele plastycy z okręgu wrocławskiego, łódzkiego, warszawskiego i stołecznego. Właśnie koledzy z tych okręgów uczestniczą zazwyczaj najliczniej w naszych wystawach centralnych i zagranicznych.

Szczególne odzew i zainteresowanie wywołały zwłaszcza — ze

względu na wysokie walory ideowe i polityczne — trzy ubiegłoroczne ekspozycje: „Związek Radziecki w malarstwie polskich nauczycieli”; „Wojsko Polskie w plastyce nauczycieli” oraz „Polska Ludowa i jej osiągnięcia w twórczości nauczycieli”.

W ciągu ostatnich lat było też kilka ekspozycji zagranicznych — w Berlinie, Budapeszcie, Paryżu, Pradze i obecnie — w Moskwie. Ta ekspozycja prac polskich pedagogów wzbudziła żywe zainteresowanie w ZSRR — między innymi wyrażało się o niej z dużym uznaniem „Isskustwo” — radzieckie czasopismo poświęcone sztuce.

I wreszcie podsumowanie dotychczasowego dorobku plastycznego naszych wychowawców i zarazem swoista manifestacja patriotyczna w roku XXV-lecia Polski Ludowej — imponująca wystawa w Łazienkowskiej „Kordegardzie” (zorganizowana przez ZG ZNP oraz Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych).

Nie jest to wystawa tematyczna, przeto zakres spraw, problemów i motywów jest bardzo szeroki, znajduje się tu bowiem wszystko, co jest udziałem naszego współczesnego życia. Jednego autora zaprapawało „Koszałińskie miasteczko”, drugiego — „Nowa Huta”, jeszcze innego — „Ratusz Wrocławski”. Obok optymistycznych pełnych rozmachu „Dźwigów” czy „Żołnierza na warcie” — oglądamy liryczne „Osty”, „Nagietki”, „Motyle”, „Ślepą uliczkę”. Frapuje nas „Oczekiwanie”, „Samotność we dwoje”, „Filozofia i święci”, niepokoją — dramatyczni „Cyrkowcy” i pełne zadumy pejzaże.

A więc — obraz dzisiejszych przemian, radość z naszych osiągnięć, a więc sięgnięcie po niedawną, ciągle jeszcze żywą historię, a więc zaduma nad naszym życiem. W sumie — świat bogaty, o różnych barwach, kolorach i odcieniach, świat, w którym znacznie częściej panuje uśmiech i radość, aniżeli smutek i pesymizm.

Jakie kierunki i tendencje daje o sobie znać na tej wystawie? Przede wszystkim realizm, ale także naturalizm, naiwizm, pewne elementy abstrakcjonizmu, tacyzmu, innych stylów i kierunków.

Interesująca jest zwłaszcza grafika — np. prace **Jana Rzyśczaka** z Gdańska, **Czesława Wosia** z Ostrowia Wielkopolskiego, **Barbary Polakowskiej** z Katowic, **H. Stankiewicza** z Wrocławia czy **Krystyna Dutkiewicza** z Otwoczek.

Ale i sporo dzieł malarskich zwraca na siebie uwagę poważnymi walorami artystycznymi. Są to między innymi obrazy **Józefa Jodko-Beksiakowej**, **Bolesława Józwickiego** i **Tomasza Zajączkowskiego** z Warszawy, **Wacława Polakowskiego** z Płocka, **Karola Prymusa** z Cieszyna.

Niezależnie od tego, jakie walory artystyczne prezentują eksponowane prace, prawie zawsze są szczere i spontaniczne, stanowią wyraz autentycznego przeżycia przez autora tego, co przenosi na płótno czy karton. Szczególnie rzuca się w oczy wielkie umiłowanie ojczyzny — jej krajoobrazu, miast, naszej historii i tradycji. Świadczy o tym chociażby „Światowid” przybierający — w dziele **Ireneusza Januszkiewicza** z Białegostoku — postać naszych żołnierzy; liryczny „Mój stary Tarnów” **Mariana Orłowicza** z Tarnowa czy „Bohaterom Westerplatte” **Czesława Wosia**.

Wielu autorów eksponowanych prac znam już od kilku lat. I

muszę przyznać, że z niemalym podziwem obserwuję ich nieustającą pasję, uporczywy entuzjazm, umiłowanie sztuki, całkowite pochłonięcie kreską i kolorem. Pasję i entuzjazm, którymi zarażają innych.

Oczywiście, przede wszystkim swoich uczniów i wychowanków. I na tym właśnie polega główna rola twórczości plastycznej nauczycieli, niezależnie od tego, jakie walory artystyczne prezentują.

Irena Wojnar — przeprowadzając w jednej ze swych książek analogię pomiędzy pracą nauczyciela a pracą artysty — zauważa, że nauczyciel ma szczególną szansę — szansę tworzenia nowych wartości w ludziach. „Szansę tę może wykorzystać tym lepiej, im więcej sam posiada inwencji i wyobraźni, im większą wiedzę i bogatszą wrażliwość”.

Z całą pewnością — właśnie pedagog stykający się na co dzień ze sztuką, zaprzyjaźniony z pędzlem, sztalugą i paletą, dysponuje znacznie większą szansą, aniżeli jego kolega, który nie uprawia sam żadnej dziedziny sztuki.

Jeden z uczestników wystawy zwierza się: „Jako nauczyciel polonista pracujący z młodzieżą w szkołach różnych typów (...) miałem duże możliwości — czy to podczas wykładów, czy przy okazji zwiedzania wystaw — zaznajamiać ją z zagadnieniami sztuki, prowadziłem nadto kółka młodych malarzy, które dla jednych były szczeblem do ASP, innym zaszczepiały trwale zainteresowania plastyką w sensie konsumpcyjnym. Sprawdzianem skuteczności moich oddziaływań artystycznych na młodzież był jej indywidualny i zespołowy udział w konkursach urządzanych przez Centralne Biuro Wystaw Artystycznych...”

Jak wiele może więc zdziałać pasja i entuzjazm, jak niezatarte wrażenie wywołuje w sercach i umysłach młodzieży.

„Wyobrażam sobie — pisze w katalogu**) znany krytyk sztuki, Ignacy Witk — co mogłoby się stać, gdyby w szkole ruszyła szeroka lawa pracy łączącej wychowanie z entuzjazmem dla sztuki. Gdyby tych kilkaset zapaleńców łączących miłość do malarstwa z jego uprawianiem — przekształciło się w wielość, gdyby zatem nastąpiło pospolite ruszenie. Jakże przyniosłoby to skutki? Być może fakt, nad którym tak wszyscy bolejemy, a mianowicie obojętność, oziębłość naszego społeczeństwa wobec sztuk plastycznych, a w szczególności — wobec twórczości współczesnej, stałaby się niklejsza, utraciłaby dzisiejszą, drastyczną formę...”

Dodałabym do tego: nasze szkoły opuszczałyby wówczas ludzie wrażliwi, ludzie kochający piękno i starający się je tworzyć wokół siebie... Imponujący rozwój ruchu plastycznego wśród nauczycieli w naszym ćwierćwieczu, którego konkretnym dowodem jest właśnie wielka wystawa zorganizowana w XXV-lecie Polski Ludowej, pozwala chyba patrzeć z optymizmem w przyszłość...

HENRYKA W. MEDER

*) Wiadomość dla kolegów z Warszawy i tych wszystkich, którzy w maju odwiedzą stolicę: wystawa eksponowana jest w „Starej Kordegardzie” w Łazienkach od 5 do 22 maja w godzinach 12—17.

**) Z okazji otwarcia wystawy przygotowano pięknie wydany katalog, zawierający między innymi wypowiedzi krytyków sztuki i artystów o twórczości nauczycieli, materiały przypominające rozwój ruchu plastycznego w XXV-leciu oraz „Wyznania” nauczycieli-twórców.



Z otwarcia wernisażu

Zdjęcia: Cz. Górski



Ireneusz Januszkiewicz

„Dzień Zwycięstwa”



Helena Glas-Kowalska

„Żołnierz na warcie”



Krystyna Dutkiewicz

„Spragniona”